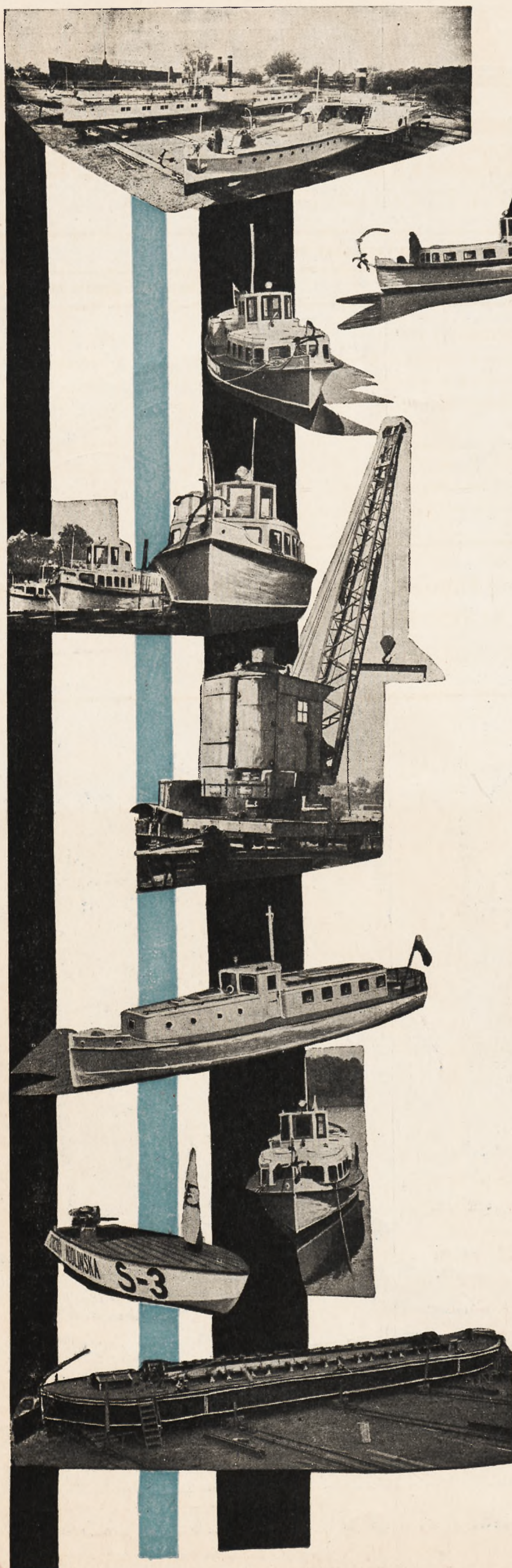
POLSKA FLOTA NARODOWA



ORGAN STOŁECZNEGO KOMITETU FLOTY NARODOWEJ

Nr. 3

CENA 1 Zł.


S-3

POLSKA
FLOTA NARODOWA
ORGAN STOŁECZNEGO KOMITETU FLOTY NARODOWEJ
WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

Nr. 3. **Warszawa, 1-go kwietnia 1931 r.** **Rok I**

Redaktor naczelny: GEN. MARJUSZ ZARUSKI Redaktor: ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

TREŚĆ NUMERU:

Okładkę rysował art. mal. Edmund John.

WSZYSTKIM NASZYM PRENUMERATOROM, CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM SKŁADAMY Z OKAZJI NADCHODZĄCYCH ŚWIĄT WIELKIEJ NOCY SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁEGO ALLELUJA"!

PANORAMA GDYNI



NAKAZY CHWILI

W ostatnich tygodniach prasa codzienna żywiej zajęła się sprawami naszych flot i poświęciła im dość dużo miejsca. — Przyczyną tego zjawiska były różne wydarzenia w życiu niektórych organizacyj i powrót do kraju na pokładzie „Wichru“ Marszałka Piłsudskiego,

Posypały się korespondencje, wywiady, opisy i t. d. — We wszystkich tych pracach dziennikarskich wyraźnie znaczyła się radość wypływająca z faktu, że bandera polska została już dobrze poznana na szerokich wodach świata.

Duma narodowa przemówiła przez usta prasy.

W ślad za tem przyszły rozważania: czego nam brakuje, co powinniśmy robić, jaka flota jest dla Polski obecnie ważniejsza — handlowa, czy wojenna? — Otóż jednym wydaje się, że cały wysiłek społeczno - państwowy winien być nastawiony w kierunku budowy floty wojennej — innym, że tylko handlowa dobrze spełni zadanie propagandy naszej państwowości, przez stałe odwiedzanie portów światowych i nawiązywanie stosunków gospodarczych.

Powstało jakby ciche zagadnienie: z jakiej floty kraj większy ma pożytek?

Z radością trzeba powitać to zainteresowanie się opinji publicznej sprawami morza, trzeba je nawet podniecać, choćby chwilowo miało to doprowadzić do sporów akademickich. — Rzucone ziarno zakiełkuje, utrwali się i gdy przyjdzie czas odpowiedni—owoce wyda.

Jeśli jest mowa o morskiej pracy publicystycznej, to trzeba jednak stwierdzić, że odczuwamy silny brak fachowców w tej dziedzinie.

Najczęściej o sprawach tych piszą ludzie „z morza“ — a więc marynarze, których życie od morza z różnych przyczyn odsunęło, lub oficerowie marynarki wojennej. — Prace te oczywiście zabarwione są specjalnością piszącego i dlatego może dla szerokiego ogółu nie przedstawiają tej wartości, jaką przedstawiać powinny. Gdy spraw tych dotyka pióro dziennikarza, czującego do skonale istotę sprawy, lecz nie mającego najczęściej odpowiednich studjów w tym kierunku, powstają właśnie zagadnienia, prowadzące do sporów akademickich.

Społeczeństwo polskie musi sobie przedewszystkiem dokładnie uświadomić, że obie floty, tak wojenna, jak i handlowa, są dla kraju jednakowo ważne, jednakowo niezbędne i jednaką je trzeba otaczać troskliwością — reszta to sprawa konjunktury światowej.

Dziś rzeczywiście należy myśleć przedewszystkiem o marynarce wojennej.

Światowy kryzys gospodarczy wycisnął dotkliwie swe piętno na flotach handlowych. Zmniejszone do minimum obroty, brak nabywców i trudności wypływające z braku płynnej gotówki — odbiły się przedewszystkiem na frachtach. Coraz częściej statki handlowe operują jednokierunkowemi mandatami: po wyładowaniu towarów eksportowych wracają puste do swych portów, lub biorą ładunki przypadkowe. Porty rozpoczęły akcję zniżki w opłatach przeładunkowych i zaczęły dla niektórych ładunków ustanawiać przywileje.

Wiele linij zmniejszyło swój tabor, ograniczyło żeglugę, a nawet obniżyło ceny biletów pasażerskich.

Jeśli więc staniemy na stanowisku, że marynarka handlowa jest przedewszystkiem przedstawicielką interesu, jest przedsiębiorstwem, to zważywszy właśnie konjunkturę, wyraźnem się staje, że w dobie obecnego kryzysu specjalny wysiłek w kierunku rozbudowy floty handlowej nie jest bardzo ważny.

Z drugiej strony faktem jest, że zbrojenia światowe morskie wzmagają się na sile.

Wszędzie się coś buduje, przerabia, kompletuje. Tu kryzys gospodarczy niema nic do powiedzenia: społeczeństwa muszą dbać o swą obronę na morzu.

Ta rola musi przypaść obecnie i Polsce. Społeczeństwo zająć się musi przedewszystkiem swym portem wojennym. Lecz to jest teorja, sprawowanie jakby kontroli nad akcją. W zasadzie nic się w pracy społeczeństwa nie zmienia i ma ono przed sobą jedno, jedyne zadanie: spełnić obowiązek ofiarności na budowę floty.— Grosz społeczny musi nadal niezmiennie płynąć do kas powołanych do tego.

I tu znów wyłoniła się sprawa: gdzie ten grosz społeczny nieść trzeba, by trafił do celu, by się nie marnował, by społeczeństwo było spokojne, że ofiarność jego nie zostanie stracona.

Dziw, jak te rzeczy trzeba często wyjaśniać.

Powołano do życia specjalną ustawą sejmową Komitet Floty Narodowej, na który nałożono obowiązek koordynowania wysiłków zbiórkowych na cele flot, któremu powierzono zaszczytną rolę Wielkiego Jałmużnika.

Na czele instytucji stanęli najwyżsi dostojnicy Państwa, by powagą swego urzędu dać rękojmię społeczeństwu, że grosz złożony ofiarnie do kas Komitetu, przeznaczony zostanie na cel właściwy.

Wszyscy niemal P. P. Ministrowie wysłali do podległych im władz odpowiednie okólniki, stwierdzające, że instytucją powołaną do gromadzenia funduszów na rozbudowę flot jest tylko i wyłącznie Komitet Floty Narodowej. W ślad za tem poszły rozporządzenia P. P. Wojewodów, Starostów i t. d.

Nie powinno więc być w społeczeństwie żadnych wątpliwości, gdzie grosz ofiarny kierować trzeba. Pamiętać o tem również powinna prasa codzienna.

Szczególniej dziś, gdy sprawa naszego morza, korytarza gdańskiego, Gdyni—zajmuje tak bardzo nieprzyjaźnie usposobionych nam sąsiadów, gdy Niemcy mają jakieś fantastyczne plany polityczne o zwrocie im Pomorza, gdy wroga propaganda międzynarodowa czyni wysiłki, by podkopać naszą samodzielność państwową—zwrócenie specjalnej uwagi społeczeństwa na nasze wybrzeże i związane z niem sprawy — staje się nakazem chwili.

Z. ANDRZEJOWSKI

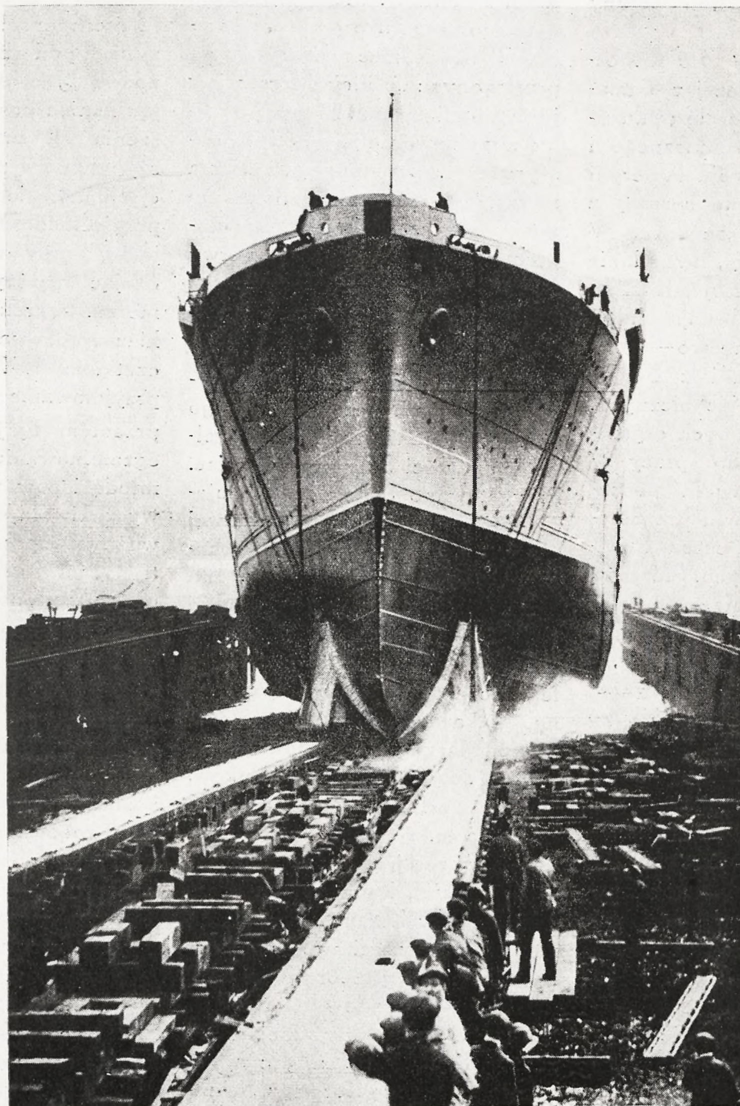
T. P. MAGRUDER
Kontr-admirał marynarki St. Zj.

O WOJNIE MORSKIEJ W LATACH 1917—18

Spolszczył H. BROSZKIEWICZ

W niezwłocznej odpowiedzi Sztab Generalny zaproponował plan, przewidujący zwiększenie liczby okrętów wojennych i personelu. Na najbliższej sesji Kongres całkowicie plan ten zaakceptował, skracając czas wykonania do trzech lat. Obie Izby zrozumiały potrzebę przygotowań morskich, co wyraziło się w akcie prawodawczym 29 sierpnia 1916 r., uznanym przez oficerów marynarki, za najważniejszy i najskuteczniejszy czyn podjęty na korzyść marynarki. Akt ten przeznaczał sumę 312.678.000 dolarów, największą, jaka kiedykolwiek była przyznana marynarce w czasie pokoju, na rozbudowę, i jeszcze inne środki, o które latami walczyły dowództwa morskie — niezrozumiane, nawet nie wysłuchane. Dopiero akt 29 sierpnia uwieńczył te starania pomyślnym skutkiem, nakazując, między innemi środkami, budowę 16 pancerników i krążowników linjowych (capital ships), 10 lekkich krążowników, 50 kontrtorpedowców, 68 łodzi podwodnych, 11 okrętów pomocniczych i 2 łodzi kanonierskich. Wykonanie tego programu zrównałoby siły morskie Stanów Zjednoczonych z siłami najsilniejszego z państw morskich.

Program ten, niestety, nie został wykonany. Budowa pancerników i krążowników linjowych została wstrzymana w chwili ogłoszenia wojny przez Stany Zjednoczone. Stocznie całą energję skierowały na budowę torpedowców, niszczycieli łodzi podwodnych (subchasers) i statków transportowych, których katastrofalny brak odczuwali aljanci, rozpaczliwie walczący z akcją podwodną.



„Monarch of Bermuda" — nowy angielski parowiec, pojemności 20.000 ton, spuszczony na morze z stoczni Walkerów przy końcu marca b. r.

Warto zauważyć, że obecnie lansuje się plan przyszłego porozumienia o ograniczenie zbrojeń na morzu, który ogólny tonaż amerykańskich lekkich krążowników i kontrtorpedowców wykazuje w jednej grupie. Obecnie odczuwamy gwałtowny brak lekkich krążowników, lecz posiadamy nadmiar kontrtorpedowców, zbudowanych w czasie wojny wobec wielkiego zapotrzebowania na jednostki tego typu, skutkiem więc takiego sposobu obliczania tonażu w oczekiwanem porozumieniu byłoby ukaranie Stanów Zjednoczonych za olbrzymi wysiłek, okazany w ostatniej wojnie *).

Inne postanowienia aktu 29 sierpnia, dotyczące administracji morskiej, spraw personalnych, nawet dyscypliny, okazały się bardzo cennemi po ogłoszeniu wojny wobec jej form, dotychczas niepraktykowanych. Został powołany do życia Korpus Rezerwy Marynarki Wojennej i Morski Korpus Lotniczy; Głównodowodzący Sił Morskich został obdarzony odpowiednią rangą i zakresem władzy; liczebność zaciągniętych do służby morskiej wzrosła do 78.000 (zwiększenie o 50%), liczebność personelu oficerskiego została określona na 4% liczby szeregowych; ustalono etaty oficerskie i przyjęto pierwszeństwo zasady awansu

*) Pisane w r. 1929.

z wyboru przed zasadą awansu na podstawie starszeństwa, co zapewniło większą sprawność i lepszy dobór na stanowiskach oficerskich. Dobrodziejstwa tej reformy są jeszcze dotychczas widoczne we flocie. Kongres zrozumiał nietylko sytuację międzynarodową, lecz i palące potrzeby zmian w pierwszej linji obrony narodowej.

Utworzenie w lecie 1915 r. Morskiej Komisji Doradczej z Tomaszem Edisonem na czele wskazywało, że leaderzy technicznego i przemysłowego rozwoju Ameryki również zdawali sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa. W Komisji tej powołanej, na żądanie Sekretarza Stanu Marynarki, zasiadali przedstawiciele najważniejszych instytucji naukowo-technicznych, ludzie znani z badań wynalazków i prac technicznych. Ta pierwsza z cywilnych organizacji, powołanych do pracy w czasie wojny, oddawała nieocenione usługi od chwili ukonstytuowania się oż do czasu likwidacji działań wojennych. Pierwszą jej czynnością był przegląd całego przemysłu, zarejestrowanie wszelkich wytwórni i zapasów, a także personelu wykwalifikowanego, niezbędnego przy różnego rodzaju produkcji, wymaganej przez potrzeby wojenne. Później Komisja badała wynalazki, używane w technice wojennej i dopomagała w ich zrealizowaniu.

Mobilizacja Milicji Morskiej.

W lipcu 1915 r. zostałem odkomenderowany do Akademji morskiej w Newport. W żadnem innem miejscu i zespole niebezpieczeństwo zbliżającej się wojny nie było lepiej zrozumiane i wyczute. Było to naturalnym skutkiem pilnych studjów, którym się poświęcali oficerowie Akademji, badając każde posunięcie i każdy wypadek wojenny. Jasnem więc dla nich było, że nasz udział w tej wojnie staje się nieuniknionym. Wszyscy byliśmy zdziwieni i rozczarowani niedostatecznością naszych przygotowań w okresie przedwojennym. Wierzyliśmy jednak, że obszerny program wzmocnienia naszych sił na lądzie i na morzu będzie niezwłocznie opracowany i zrealizowany, i że marynarka szybko i całkowicie przygotuje się do wojny.

Pewien krok w tym kierunku dostrzegłem w lipcu 1916 r., kiedy zostałem odesłany do Waszyngtonu, aby przyjąć kierownictwo Wydziału Spraw Milicji Morskiej. Milicja Morska wówczas składała się z poszególnych organizacji stanowych, wspomaganych do pewnego stopnia przez Rząd Federalny. Moim zamiarem było, po zmobilizowaniu tej organizacji powiedzieć moim władzom przełożonym: „Milicja Morska jest już zmobilizowana. Niema potrzeby utrzymywania jej biura w Waszyngtonie. Czy mogę już iść na morze?" To mi się jednak nie udało. Akt 29 sierpnia, powołujący do życia Korpus Rezerwy Marynarki wojennej, nałożył na to biuro nowe i poważne obowiązki.

Plany mobilizacji Milicji Morskiej były ukończone na długo przed ogłoszeniem wojny. Wszelkie możliwości były przewidziane. Przygotowano depesze, nakazujące każdej organizacji stanowej niezwłocznie podążyć do wskazanego jej w depeszy portu na wybrzeżu Atlantyckiem. W chwili ogłoszenia wojny depesze te zadrgały na tysiącach mil drutu telegraficznego—z jedną tylko zmianą, nakazaną przez Sekretarza Stanu Marynarki: mianowicie, że rozkaz dotyczy tylko ochotników. Wielką zasługą organizacji i ludzi było to, że rozkaz ten przyjęło 98% zarejestrowanych w Milicji Morskiej, która wówczas rozwinęła się w korpus 12.000 ludzi, w znacznej części wyszkolonych na okrętach ćwiczebnych. Oddana z pod zarządów stanowych pod zarząd federalny aktem 1916 roku, Milicja Morska otrzymała nazwę Morskiego Korpusu Ochotniczego, a w roku 1918 została przemianowana na Drugą Klasę Rezerwy Marynarki Wojennej.

Od biurka i warsztatu — na pokład.

Ostatecznie rezerwa wzrosła do 30.358 oficerów i 305.089 szeregowych. W czasie wojny rezerwiści pełnili służbę na okrętach i statkach różnego rodzaju, nawet w lotnictwie morskiem, wykazując dużo zdolności i wartości, które znacznie przyspieszyły nasze zwycięstwo. Żaden naród nie może w czasie pokoju utrzymać swoją flotę w stanie gotowym do działań wojennych w całej pełni. Nasza rezerwa dowiodła w 1917 i 1918 roku, że najtańszem i najowocniejszem jest przygotowanie w czasie pokoju korpusów, składających się z ludzi cywilnych, specjalnie szkolonych jako rezerwiści.

Jedna z grup rezerwy nie miała precedensu: były to „yomen", znane pod bardziej dźwięczną nazwą „yeomanettes". Przewidując konieczność znacznego zwiększenia sił urzędniczych w Waszyngtonie i podległych instytucjach morskich, zgodziłem się na przyjęcie młodych kobiet do specjalnej grupy urzędniczej, oszczędzając mężczyzn do służby na morzu. Sekretarz Stanu Marynarki zaaprobował ten projekt i z początkiem 1917 r. rozpoczęło się przyjmowanie kandydatek, które przedtem były poddawane przeegzaminowaniu przez pewną niemłodą i poważną damę. Pani ta wyszukiwała młode kobiety o poważnym sposobie myślenia, patrjotycznie usposobione i chętne do służby narodowej. „Yeomanettes" okazały się pożyteczne i oddawały wielkie usługi marynarce. Po wojnie grupa ta została rozwiązana.

W tym samym czasie była uczyniona próba zmilitaryzowania i zaliczenia do rezerwy wszystkich robotników stoczni okrętowych. Potrzebne do tego rozkazy były już wydane i organizacja tej rezerwy rozpoczęta. Wywołało to jednak ostrą opozycję ze strony Amerykańskiej Federacji Pracy (American Federation of Labour), w rezultacie czego rozkazy zostały cofnięte, ku rozczarowaniu tych, którzy rozumieli, że ta militaryzacja zapewniłaby największą wydajność i oszczędność przygotowań na lądzie.

Przebieg wojny morskiej, pilnie obserwowany przez marynarkę amerykańską, coraz bardziej przekonywał cały morski korpus oficerski, że udział Stanów Zjednoczonych w tej wojnie jest nieunikniony. Pomimo tego stan przygotowań wojennych wywoływał poważną troskę o przyszłość. Wyższe urzędy obawiały się, że przygotowania mogłyby oznaczać wyraźną groźbę pod adresem Niemiec. To rozgoryczało. Kor-

pus oficerski słusznie mniemał, że zadaniem administracji morskiej przedewszystkiem były przygotowania do wszelkich ewentualności.

Wkrótce nadszedł szereg wypadków, które rozwiały wątpliwości nawet najbardziej optymistycznych umysłów. 9 stycznia 1917 r. niemiecki Sztab Generalny postanowił wznowić akcję podwodną w formach znacznie ostrzejszych, niż zarządzenia 1915 r., akcję powszechną i bezwzględną. W kilka dni później została przejęta i odcyfrowana depesza od niemieckiego ambasadora w Meksyku, której treść wyraźnie oznaczała, że Niemcy usiłują podniecić Meksyk do wojny przeciwko Stanom Zjednoczonym. Pomimo tych działań agresywnych, Prezydent Stanów, czyniąc ostatni wysiłek zachowania pokoju, wypowiedział 22 stycznia w Senacie swoją znaną mowę o „pokoju bez zwycięstwa". Lecz te usiłowania nie pomogły. Z dniem 1 lutego Niemcy wprowadzili w życie swoją deklarację o bezwzględnej wojnie podwodnej. 3 lutego ambasadorowi niemieckiemu zwrócono listy i stosunki dyplomatyczne zostały ostatecznie zerwane. Wojna stała się nieuniknioną.

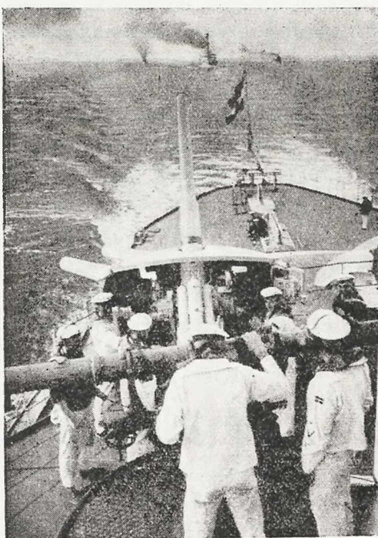
Program przygotowań.

Wyżsi dowódcy morscy natychmiast odpowiedzieli na pytania wynikające z sytuacji. 4 lutego Sztab Generalny przedstawił Departamentowi Morskiemu program, który miał być wykonany natychmiast w wypadku okazania się Stanów Zjednoczonych w stanie wojny z państwami centralnemi. Program ten zawierał 22 punkty, między innemi:

1. zmobilizowanie floty i obrony wybrzeży oraz rozpoczęcie patrolowania wodnych obszarów i wyławianie min.

2. zadokowanie i remont wszystkich okrętów wojennych;

3. zwiększenie personelu marynarki do 150.000. Morskiej piechoty do 30.000, liczby oficerów w pozycji;



Z manewrów floty niemieckiej

4. wykończyć budowę znajdujących się na stoczniach i przyspieszyć budowę nowych, jeszcze nie zaczętych okrętów, których budowa jest zatwierdzona; możliwie szybko rozbudować lotnictwo morskie;

5. zawładnąć wszystkiemi statkami państw centralnych, znajdującemi się w wodach Stanów Zjednoczonych;

6. ustanowić nadzór nad obywatelami państw centralnych we wszystkich instytucjach i przedsiębiorstwach morskich i usunąć tych, którzy mogliby szkodzić;

7. uzbroić statki handlowe do celów obrony;

8. przygotować wespół z aljantami plany morskich działań zaczepnych przeciwko wspólnemu wrogowi.

Zalecenia te były przyjęte i wykonane. Lecz czas, jeden z najważniejszych czynników wojny był stracony. Zatwierdzenie zwiększenia personelu marynarki do 87.000 (nie proponowanych 150.000) nastąpiło dopiero 25 marca. Przyczyną tego było dążenie do unikania wyraźnych kroków i podkreślenia neutralności, dopóki wojna nie została wypowiedziana. Poczyniono jednak niektóre zarządzenia, uznane za niezbędne. 4 marca Kongres uchwalił i oddał do dyspozycji prezydenta kredyt na morskie potrzeby wojenne w wysokości 115.000.000 dolarów w celu szybkiego zaopatrzenia floty w amunicję i uzbrojenie oraz wybudowania projektowanych okrętów, a także dodatkowych kontrtorpedowców, niszczycieli łodzi podwodnych i lotnictwa morskiego.

Jednem z najważniejszych poczynań przedwojennych była decyzja zaopatrzenia statków handlowych w działa, obsługiwane przez artylerzystów marynarki wojennej pod komendą oficerów lub starszych podoficeów, w celu obrony przed atakami łodzi podwodnych. Inicjatywę w tym kierunku pobudził kapitan — obecnie kontradmirał — Frank H. Schofield, jeden z najzdolniejszych strategów marynarki, złożywszy 8 maja 1916 r. Ministerstwu Marynarki raport, zawierający plan takiej obrony.



Czyszczenie działa

d. c. n.

FLOTY WOJENNE
MNIEJSZYCH PAŃSTW EUROPEJSKICH

Wyścig zbrojenia się na morzu trwa w dalszym ciągu. Oto jak w początkach b. r. przedstawia się liczbowo flota wojenna mniejszych państw europejskich, zbudowana już po wojnie europejskiej, a więc zaopatrzona w najnowsze techniczne wynalazki.

Szwecja: posiada 3 krążowniki, krążownik avio-matka (w budowie na ukończeniu), 7 łodzi podwodnych, 2 torpedowce.

Grecja: posiada 1 krążownik, 6 łodzi podwodnych, okręt szkolny, 2 stawiacze min, kilka łodzi motorowych.

Rumunja: 4 torpedowce, łódź podwodną i matkę łodzi podwodnych, 4 łodzie motorowe.

Łotwa: 2 łodzie podwodne, 2 trawlery.

Jugosławja: 4 łodzie podwodne, matka łodzi podwodnych, 6 stawiaczy min, 2 łodzie motorowe.

Finlandja: program rozbudowy morskiej floty wojennej obejmuje 2 krążowniki, 3 łodzie podwodne, jednej małej łodzi podwodnej, 2 łodzie motorowe. Program ten już został częściowo wykonany, jeden krążownik jest w budowie od początku 1930. roku, 2 łodzie podwodne i motorówka zostały już spuszczone na wodę. Finlandczycy budują te okręty we własnej stoczni.

Norwegja: posiada 3 torpedowce i 6 łodzi podwodnych. W budowie ma 2 torpedowce, 3 łodzie podwodne, i jeden krążownik.

Danja: 3 torpedowce. 5 łodzi podwodnych, krążownik obrony pobrzeża, stawiacz min, okręt warsztatowy, 2 okręty obrony rybackiej.

Turcja: odnowiony krążownik „Sułtan Selim" dawny niemiecki „Goeben", 2 łodzie podwodne. W budowie znajduje stę 4 torpedowce, 8 łodzi podwodnych, 6 trawlerów.

Pozatem floty wojenne powyższych państw posiadają szereg jednostek starszych, budowy przedwojennej mniej przystosowanych do obecnej techniki wojennej i powoli wycofywanych na emeryturę.

KTO ZBUDOWAŁ PIERWSZY PANCERNIK?

Na pytanie to napewno gros czytelników odpowie: Anglicy albo Francuzi. Tymczaczasem jak historycy wojskowi wyszperali pierwszy w świecie pancernik zbudowali przeszło 300 lat temu Japończycy. Pewien oficer angielski odnalazł w starych rękopisach bardzo dokładny rysunek pancernika z r. 1600. zbudowany w Japonji i spuszczony tam wówczas na wodę. Szkielet okrętu pokryty był całkowicie pancerzem z żelaza i miedzi; ponadto okręt zaopatrzony był w dwa stery, jeden z przodu drugi z tyłu, a dziesięć armat składało się na uzbrojenie tego praojca dzisiejszych pancerników, przypominającego więcej coprawda żółwia niż tego rodzaju obecne typy okrętów.

Nietylko więc dziś Japończycy przodują w technice wojennej, ale i w wiekach dawnych byli pionierami postępu.

NOWY JACHT KRÓLA JERZEGO

Znane warsztaty angielskie w Cowes pracują energicznie nad wykończeniem nowego raidowego jachtu z flotyli osobistej króla Jerzego V.

„Britannia" wykończona zostanie w pierwszej połowie kwietnia r. b. Niektóre uzupełnienia masztowe otrzyma w Gosport.

Jest to jacht, podobny do znanego już Shemrocka i 5-ciu innych kutrów najnowszej klasy „J".

Jacht odbędzie podróż na Bermudy a dnia 1 czerwca r. b. weźmie udział poraz pierwszy w regatach Królewskiej Eskadry Jachtów w Cowes.

NAJWIĘKSZA STOCZNIA NA ŚWIECIE

Londyn posiadając miljonową rzeszę bezrobotnych musi łożyć na nich krociowe sumy i w tym celu wykorzystuje wszelkie możliwe źródła dochodu. Jednem z takich źródeł stanowią opłaty wstępu od osób zwiedzających słynne londyńskie doki morskie. Doki te największe na świecie, były dotychczas zamknięte dla szerszej publiczności, lecz każdy anglik nie znając ich nawet mówił z dumą o „sercu handlowem" imperjum brytyjskiego.

Imponujące te doki składają się właściwie z trzeeh połączonych ze sobą części: doku „Królowej Wiktorji", doku „księcia Alberta" i „Jerzego 5-go". Stanowią one razem olbrzymi objekt zajmujący blisko półtora miljona metrów kw.. Samo nadbrzeże ich posiada łączną długość 30 klm.

Na szczególną uwagę zasługują chłodnie, obliczone na jednoczesne pomieszczenie 3 i pół miljona sztuk bitego bydła. Niemniej obszerne są magazyny zbożowe, dla ryb, tłuszczów i t. d.

Rekord szybkości na Oceanie Spokojnym

Od dłuższego już czasu na Oceanie Atlantyckim odbywają się wyścigi wielkich okrętów pasażerskich o rekord przebycia tego oceanu w najkrótszym czasie. Ostatnio podobne wyścigi odbywają się na oceanie Spokojnym na przestrzeni Yokohama-Vancouver (Kanada).

W r. b., rekord szybkości na tej przestrzeni osiągnął okręt. „Empress of Japan" przebywając ją 8 dniach, 3 godzinach i 18 minutach, bijąc w ten sposób ostatni swój rekord z roku 1930 o trzy godziny.

„Empress of Japan" jest okrętem najnowszej konstrukcji i należy do Tow. „Canadian Pacific".

Inne statki tej samej klasy przebywają przestrzeń Yokohama-Vancouver najszybciej w 9 dni.

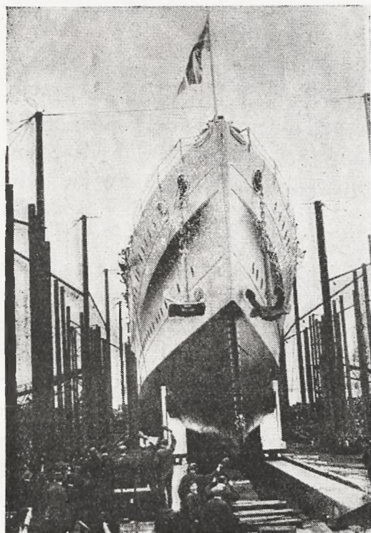
Kwarantanna krążownika angielskiego

Z Gibraltaru donoszą, że na przybyłym tu z Malty krążowniku angielskim „Calypso" stwierdzono epidemję silnej influenzy (hiszpanki),

Aby zapobiedz szerzeniu się niebezpiecznej gorączki, załogę, krążownika, poddano kilkudniowej kwaratannie.

ŁÓDŹ PODWODNA I HYDROPLAN
W WOJNIE MORSKIEJ

W wojnie morskiej 1914—1918 r. zaakcentowały swój udział dwa nowe rodzaje broni: łódź podwodna i hydroplan.



Nowy krążownik angielski „Kent"

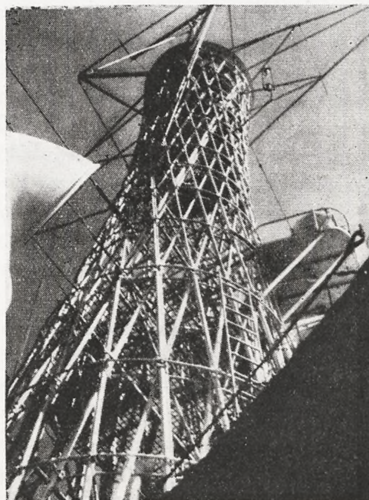
Pierwsza odegrała ważniejszą i bardziej widoczną rolę: okazała się największą groźbą dla transportu morskiego. Strategicznie ma ona tę zaletę, że wypełnia jedno z zadań krążowników, przez co unika się niepożądanego rozproszenia oddziałów krążowniczych, koniecznego przy zwalczaniu komunikacji morskiej przeciwnika siłami nadwodnemi. Specyficzną i najsilniejszą stroną łodzi podwodnej jest jej niewidoczność, a w razie odkrycia miejsca jej znajdowania się — łatwość ujścia przed ogniem działowym i ukrycia się w głębinach, co znacznie zwieksza niebezpieczeństwo jej ataków.

Słabą stroną łodzi podwodnej jest konieczność znacznego zbliżenia się w celu wykonania ataku, gdyż z większych odległości łódź skutecznie nie może atakować, — oraz ukazywanie się peryskopu na powierzchni wody.

Udoskonalenie łodzi podwodnej idzie w kierunku zwiększenia wyporności, promienia działania, szybkości i uzbrojenia. Zwiększenie szybkości i promienia działania w znacznym stopniu uniezależnia łódź od jej portów i czyni ją bardziej „wszędobylską". Praktyka wojny światowej wskazała na konieczność wzmocnienia artylerji łodzi podwodnych, co nada jej charakter krążownika podwodnego. Nowe typy łodzi, przeznaczone do zakładania min kotwicznych, przekształcają się w podwodne zakładacze pól minowych, dzięki znacznemu zapasowi tego materjału, mieszczącemu się w jej magazynach.

Przyszłe udoskonalone łodzie podwodne będą mogły służyć do wywiadu morskiego; zadanie to ułatwi im możliwość bliższego podejścia do nieprzyjaciela i obserwowania go przez peryskop, nie zdradzając swojej obecności. Również niepostrzeżenie mogą podwodne zakładacze min ustawiać barjery minowe w dzień. Zwiększona szybkość i, co za tem idzie, łatwość manewrowania sprowadzi krążowniki podwodne na miejsce bitwy eskadr w roli czynnika atakującego. Do tego celu łodzie winny mieć duży promień działania, ponieważ będą pełnić służbę zdala od swych baz. Urządzenie i wyekwipowanie ich winno być takie, by mogły one przeprowadzać daleki wywiad.

Szybkość łodzi podwodnych w stanie nadwodnym, t. j. niepogrążonym, ma nie ustępować szybkości okrętów nadwodnych i gwarantować zdążenie na miejsce bitwy eskadr. Najważniejsze ich zadania: przecinanie linji komunikacyjnych przeciwnika, wywiad, samodzielne ataki torpedowe i udział w bitwie linjowej.



Maszt pancernika



Naprawa siatki

Warunki te są już w znacznym stopniu osiągnięte ostatniemi zdobyczami techniki.

Hydroplan również zaznaczył swoją rolę w wojnie światowej i i wykazał daleko idące możliwości rozwoju. Jego szybkość nadaje mu specjalne walory przy wykonywaniu wywiadu. Żadna jednostka pływająca nie jest w stanie kontrolować przestrzeni wodnych w tak krótkim czasie, jak hydroplan, mający przytem ogromne pole widzenia dzięki zdolności wzbicia się na znaczne wysokości. Przy dobrej pogodzie hydroplan widzi przedmioty znajdujące się na różnych głębokościach, zależnie od oświetlenia i kątu widzenia, z łatwością, więc może odkryć obecność i położenie pól minowych i łodzi podwodnych, co znacznie podnosi jego wartość jako wywiadowcy. Przenika on również szybko i pewnie w obszar eskadry nieprzyjacielskiej, będąc mało dosięgal-

nym dla artylerji przeciwlotniczej, której celność jest bardzo niewielka, gdyż samolot znajduje się na znacznych wysokościach lub szybko zmienia kierunek albo wysokość.

Według relacji niemieckiego Sztabu Generalnego, conajmniej pięć łodzi podwodnych zatopiły hydroplany nieprzyjacielskie. Transportowce jeszcze łatwiej mogą paść ofiarą ataku z powietrza.

Pod wieloma względami aparaty cięższe od powietrza przewyższające sterowce, które przy swoich rozmiarach, koniecznych dla otrzymania dostatecznej siły nośnej, napotykają na daleko większy opór powietrza, co ujemnie wpływa na ich szybkość, około dwukrotnie mniejszą od szybkości samolotu, i zwiększa wpływ wiatru. Również dzięki znacznym rozmiarom i mniejszej szybkości sterowiec jest dostrzegalnym na długo przed atakiem i pozostawia przeciwnikowi dość czasu na przygotowanie obrony. dając jednocześnie dobry cel dla artylerji zenitowej. Na burze i wiatry sterowiec jest wrażliwy i łatwo im ulega, jak tego dowiodły ostatnie angielskie próby.

Te wady pozbawiają większej wartości bojowej nawet nowe udoskonalone sterowce. W wojnie światowej Niemcy używali Zeppelinów do bombardowania. Okazały sie one niebezpieczne dla miejsc niebronionych lecz w wypadkach użycia przeciwko nim artylerji zenitowej lub samolotów, kończyło się zniszczeniem lub conajmniej ucieczką Zeppelinów. Samoloty są groźnem niebezpieczeństwem dla sterowców, nawet posiadających na górnej powierzchni karabiny maszynowe. Jeżeli do tego dodamy trudności, jakie pociąga za sobą każdorazowe startowanie i lądowanie, konieczność specjalnych olbrzymich hangarów, pomocy znacznej ilości ludzi i t. d., staje się jasnem, że zeppeliny nie mogą być uważane za dobre narzędzie wojenne.

Sterowce, dzięki ich małej wartości bojowej i wielkich kosztów budowy, poprostu nieopłacają się. Za pieniądze, które kosztuje jeden zeppelin, można wybudować kilka eskadr hydroplanów, mających i tę przewagę, że oddziały samolotów mogą spełniać jednocześnie kilka różnych zadań, nie będąc związane ze sobą, podczas gdy sterowiec podzielić się nie da. Z oddziału hydroplanów można wydzielać nawet pojedyńcze aparaty i użyć je do samodzielnych lotów. To samo dotyczy uszkodzeń: uszkodzony lub zniszczony sterowiec odrazu przestaje służyć celowi, do którego był użyty; w oddziale hydroplanów jednostki zdolne do boju nie tracą tej zdolności w razie uszkodzenia lub zniszczenia ich współtowarzyszy: atak trwa dalej i pomimo zniszczenia części oddziału, choćby przeważającej, cel operacji może być osiągnięty. Przytem typy hydroplanów są i będą standaryzowane, dzięki czemu bywają budowane całemi serjami.

Przy znacznie większej prostocie montażu hydroplanów można wybudować w ciągu kilku tygodni kilka eskadr; krótko mówiąc, hydroplany mogą być przedmiotem produkcji masowej.

Przy wszelkich dalszych udoskonaleniach sterowiec nie będzie mógł pozbyć się swoich słabych stron, wynikających ze znacznych rozmiarów, budowanie zaś małych sterowców dałoby jednostki pozbawione większej siły nośnej—jedynej zalety sterowców. Natomiast hydroplan zapowiada dalszy rozwój i zróżniczkowanie typów.

Loty przez Atlantyk otwierają przed nami horyzonty, o których kilka lat temu jeszcze nikt nie myślał serjo. Obecnie Stany Zjednoczone A. P. posiadają krążowniki—matki, obsługujące po kilkadziesiąt samolotów; okręty te mają towarzyszyć eskadrom. W związku z tem odpadnie główne zadanie krążowników pancernych o wielkiej wyporności (około 30.000 ton), silnym uzbrojeniu (14 lub 15 calowe działa) i wielkiej szybkości (30 węzłów),—mianowicie głęboki wywiad bojowy. Hydroplany spełnią to zadanie znacznie prędzej i dokładniej.

Groźba ataku bombowego z powietrza wzrasta w miarę zwiększenia promienia działania i siły nośnej samolotu oraz celności przyrządów celowniczych. Obecnie bomby lotnicze o wadze 2.000 kg. są już wykonane i wypróbowane. Jako pomoc dla artylerji, hydroplan może być z powodzeniem użyty w charakterze korektora ognia, wykonywującego swe zadania przy pomocy kilku nieskomplikowanych sygnałów. Hydroplan może być także użyty do walki z okrętami uzbrojonemi; jakkolwiek nie może on zatopić jednostki bojowej, to jednak przy pomocy bomb zniszczy kominy, maszty, anteny, telemetry i t. p. znacznie osłabiając wartość bojową swojej ofiary.

Jak już wspomnieliśmy, łodzie podwodne z łatwością są zauważane i atakowane specjalnemi bombami. szybkość hydroplanu gwarantuje zbliżenie się do łodzi w minimalnym czasie, a dzięki temu, że peryskop nie jest zastosowany do obserwacji nieba, łódź nawet nie wie o zbliżającym się ataku i nie zdąży przed nim ujść na znaczną głębokość. Zasłona dymowa—sposób ukrycia słabszego przed artylerją silniejszego — również daje się wykonać z hydroplanem przez zastosowanie specjalnych świec dymowych, wyrzucanych na powierzchnię morza z powietrza.

Oba te środki bojowe — łódź podwodna i hydroplan—dowiodły, że sa zdolne do walki na morzu i zapowiedziały dalszy rozwój i udoskonalenia. Postęp techniki wyraźnie się już zaznaczył w tej dziedzinie i oba te środki będą niezbędnem i potężnem narzędziem przyszłej ewentualnej wojny morskiej.

H. BROSZKIEWICZ
kpt. rez. mar. woj.

MOJE SPOTKANIE NA MORZU ZE SZCZĄTKAMI „OERNEN"

(BALONU ANDRÉE'GO)

Takie były warunki tej nad wyraz ciężkiej żeglugi.

Piszę o nich dlatego, ażeby usprawiedliwić siebie, że napotkawszy wśród lodów przedmioty, o których wspomniałem i uznawszy je za szczątki balonu Andrée'go, nie zdążyłem ich wyłowić i zabrać na pokład.

Trudno mi określić dokładnie miejsce (szerokość i długość geograficzną) na morzu, gdzie zobaczyłem te szczątki: ponad lodami niemal bez przerwy stała mgła gęsta, przez którą przeświecały tylko lodowce. O tem, żeby można było zrobić pomiary astronomiczne zapomocą sekstansu i chronometru, nie mogło być mowy, ponieważ ani słońca, ani innych punktów astronomicznych na niebie nie było. Statek przytem, zamknięty szczelnie lodami, nie stał na miejscu, lecz unoszony dzikiemi prądami morza, wraz z niemi odbywał jakieś fantastyczne bezkresne podróże. Gdzie ja byłem w ciągu tych długich tygodni — nie wiem i wiedzieć nigdy nie będę. Zapewne: pomiędzy Ziemią Kanina a Terskim Brzegiem. Wszakże przestworu bożego tam jest niemało.

Gdzieś tam w tych miejscach, jak przypuszczam, pomiędzy Koszką Okrągłą Orłowską, a przylądkiem Gorodeckim, ujrzałem nagle w odległości jakichś 90 m. od okrętu jakieś dziwne przedmioty, których wygląd wzbudził nadzwyczaj moje zainteresowanie: na lodzie, częściowo w wodzie, leżało



Samojedzi z Kaninskiej Tundry

tam jakieś drewno, zwężające się stopniowo ku górze, grubości mniej więcej wielkiego rufowego drzewca okrętowego, na którem podnoszona bywa bandera; drzewce w paru miejscach ściągnięte było, o ile można było z tej odległości zauważyć, żelaznemi pierścieniami, posiadającemi nawet, zdaje się, ucha. Drzewce pomalowane było w dwa kolory: biały — niezaprzeczenie—i drugi — ciemny, spłowiały; mógł to być kolor granatowy, czarny lub nawet ciemnoczerwony. Koloru tego nie mogłem ściśle określić, ponieważ jak wyżej zaznaczyłem mgła stała nad morzem. Pasy kolorów, jak można było określić na oko, szerokości 10—20 cm., szły obok siebie nie po linji spiralnej, lecz zdaje się, prostopadłej do osi drzewca. Obok wystawały z wody płachty jakiejś ciemnej powłoki—płótna, skóry czy czegoś podobnego. Widać też było parę lin poplątanych.

Wszystko to w monotonji żeglugi, w czasie której widziało się tylko foki, mgły, lody i skrawki wody, było tak niezwykłe, że cała załoga „Nadziei" zaprzestała robót i ze zdumieniem przyglądała się bezładnej kupie przedmiotów, leżącej na skraju lodowca i częścią zanurzonej w wodzie.

Marynarze odrazu pojęli, że nie są to części okrętu.

— Co to być może?

— Do niczego niepodobne; ani maszt, ani drzewce rufowe, ani ze stacyj sygnałowych na brzegu...

Istotnie, nie było to podobne do żadnego z przedmiotów, używanych na okrętach, w portach lub wogóle na morskich wybrzeżach.

Ponieważ cały świat cywilizowany był w owe czasy poruszony śmiałem przedsięwzięciem André'go. a później tragicznym, lecz tajemnicą okrytym jego zgonem, pierwszą moją myślą, gdy zorjen-

towałem się, że nie są to części okrętu, było: balon André'go.

Lody w tym momencie były spokojne. Staliśmy ze spuszczonemi żaglami, otoczeni szczelnie bryłami i ropakami różnej wielkości.

Nie zwlekając, kazałem szturmanowi, Fiodorowi Mudjuginowi, obwiązać się liną z jednym marynarzem, przedostać się po lodowcach do tych przedmiotów i zabrać je na pokład. Mgła była tak gęsta, że obawiałem się, iż ludzie, zeszedłszy na lód, mogą z powrotem na okręt nie trafić.

Dwie sylwetki zsunęły się po burcie i skacząc z jednego ropaka na drugi, zaczęły oddalać się od okrętu.

Już przeszli, ciągnąc linę za sobą, blisko dwie trzecie odległości, gdy nagle najbliższy lodowiec. jak gdyby ze snu zbudzony, drgnął, podniósł się bokiem do góry i zaczął powoli kręcić się wkoło. To samo uczynił jego sąsiad, tylko w przeciwnym kierunku. Lody zaczęły swój taniec derwiszów.

— Wracać, wracać! rozległy się trwożne głosy z „Nadziei", woda idzie!

Mudjugin z Ipatjem śpiesznie dążyli po bryłach ropaków, przewracając się i skacząc przez rozwierające się pod nimi szczeliny...

Wyprawa była skończona.

A kiedy ustało „rozwodnienie" i lody uspokoiły się, pustynia przybrała tę samą postać szarą, obojętną, ponurą—tylko ciemnej plamy na lodzie, żywego ogniska zainteresowania się ludzi, na nim nie było. Tajemnicze szczątki zniknęły na zawsze.

Czem one były? z jakich stron przypłynęły?

Zagadka.

Znam dobrze urządzenia okrętów, różne semafory i znaki miernicze na brzegu. Te przedmioty wszakże zupełnie były odrębne i w niczem nie przypominały tak swemi kształtami, jak barwą urządzeń morskich.

W r. 1926 we wspomnianym artykule pisałem:

„Mam do dziś dnia wewnętrzne przekonanie, że spotkałem się ze szczątkami balonu André'go.

A gdyby tak było istotnie, należałoby przypuścić, że prądy powietrza uniosły nieszczęsnego podróżnika ponad wody Golfstremu, który od brzęgów Murmanu rozwija się wachlarzowato i kieruje się na wschód północny.

Pozwolę sobie wyrazić przypuszczenie, że najprawdopodobniejszą przyczyną katastrofy było oblodzenie powłoki balonu do tego stopnia, że balon pod ciężarem jej opadł na pola lodowe, gdzie podróżnicy z wyczerpania i głodu zginęli.

Balon póżniej dostał się w zimne morskie prądy powrotne, które go uniosły na morze Karskie, skąd burze północne wyrzuciły go znów na ocean i dalej — w gardło morza Białego.

Być może, że to moje zdarzenie przyczyni się kiedyś do wyświetlenia tajemnicy śmierci podróżnika. Bardzobym pragnął".

Dziś, dzięki przypadkowemu natknięciu się na obozowisko André'ego ekspedycji norwerskiej Dra. Gunara Horna na statku „Braatwag", zasłona, kryjąca tajemnicę śmierci odważnych podróżników, została uchylona. Pomnik na cmentarzu w Sztokholmie będzie przypominał przyszłym pokoleniom o wysiłkach genjuszu ludzkiego, dążącego do wydarcia przyrodzie jej niezgłębionych tajemnic. Przedmiotem użytym przez myśl podróżnika do zrealizowania swego zamiaru przestano się interesować. Balon zaginął i na tem koniec. Istotnie zaginął, ale nie odrazu. Dwa lata błąkał się na lodowcu po oceanie.

I jeżeli pięć lat temu wyrażałem „wewnętrzne przekonanie, że spotkałem się ze szczątkami balonu Andrée'go", to dziś nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości.

Pięć lat temu mianowicie, nie wiedziałem, że „Oernen" miał żagle, że przy żaglach miał odpowiednio lekkie bomy (drzewca żaglowe). Dlatego, patrząc na lodowiec, na którym leżało drzewce wraz z płachtami i linami, — lodowiec ten sam zapewne, po którym przed dwoma laty stąpali Andrée i jego towarzysze—w głowę zachodziliśmy, my—załoga zatraconej we mgłach północnych i nie pewnej swego jutra „Nadziei", co by to być mogło?

Wewnętrzny głos mówił mi, że to balon André'ego. Ale skąd drzewce?

Teraz wiem, skąd ono się wzięło. Było częścią składową balonu.

Z całą pewnością twierdzę obecnie, że niezwykły ten przedmiot, a raczej powikłana kupa płacht, lin i drzewce, to był balon Andrée'go— pierwszy zwiastun tragedji, spychany prądami morza i wiatrów ku brzegom Europy.

Spełniłem wówczas swój obowiązek, meldując o spotkaniu władzom portowym w Harmmerfeście. Ale władze prowincjonalnego miasteczka norweskiego nie oceniły faktu należycie i nie zawiadomiły zainteresowanych czynników. Spełniłem go po raz drugi, podając do wiadomości publicznej na łamach miesięcznika spotkanie swe z owym tajemniczym przedmiotem, który, jak z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczałem, był pierwszą wskazówką, gdzie szukać należy rozwiązania zagadki tragedji. Sądziłem, że nasz świat uczonych i podróżników zainteresuje się faktem i na zasadzie prądów morskich i danych meteorologicznych określi możliwości i miejsce prawdopodobne wypadku.

Głos mój po raz drugi przebrzmiał bez echa.

Dziś dociekania są niepotrzebne.

Wszakże uczonych i marynarzy i dziś może interesować pytanie, pod wpływem jakich czynników „Oernen", który dn. 13 lipca 1897 r. znajdował się pod 82° 2' szerokości północnej i 15° 5' długości wschodniej, a już 14 lipca opadł na lody, w ciągu dwóch lat (bez jednego miesiąca) przebył zawiłą swą drogę i znalazł się pod 67° 40' szerok. północnej i 41° 30' (w przybliżeniu) długości wsch. od Greenvich.

Zresztą, podając obecnie fakt i miejsce spotkania się ze szczątkami „Oernen", składam bohaterom ludzkości swój skromny hołd czci, który nakazuje nam stosunek pietyzmu nie tylko dla ich pamięci i szczątków cielesnych, ale też dla przedmiotów, za życia przez nich używanych. Ich statek powietrzny niezaprzeczenie należał do najważniejszych przedmiotów, związanych z ostatniemi ich myślami na ziemi.

Nie wątpię, że ostatecznie zatonął gdzieś w podanem wyżej miejscu.

Wśród kotłowania się bowiem

lodów pomiędzy Matoczkinym Szarem na Ziemi Kanina, a Brzegiem Terskim w okolicach, rzeki Ponoj i rzeki Niedźwiedziej żaden przedmiot, znajdujący się na bryle lodowej, pozostaćby| nie mógł.

Nie pozostał również „Oernen", który częściowo już był zatopiony, i tam z pewnością spoczął na dnie morza.

SPORT WODNY W HARCERSTWIE

Władze Naczelne Związku Harcerstwa Polskiego, dokładnie zdają sobie sprawę, czem jest turystyka wodna, pływanie, sport żeglarski i kajakowy w dzisiejszem wychowaniu młodzieży. Powołały więc do życia Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich przy Głównej Kwaterze Harcerzy.

Placówka ta ma zadanie skoordynować całą akcję żeglarską, kajakową i turystyczną w harcerstwie przez opracowanie odpowiednich stopni, programów prac, wytyczenie szlaków i t. p.

W chwili obecnej główną uwagę zwrócono na naukę pływania i kształcenie instruktorów żeglarskich.

W tym celu organizowane były już dwa kursy instruktorskie: żeglarski w Chojnicach i Morski w Jastarni.

W ubiegłym roku przeszkolono w ten sposób 60 instruktorów, którzy pracują obecnie na „terenie" drużyn żeglarskich. Akcja kursowa w bieżącym sezonie letnim będzie bardziej ożywiona.

Główna Kwatera organizuje 2 kursy, w Chojnicach na 60 uczestników i w Gdyni na 45. Kursy te będą skupiały zastępowych, przybocznych i drużynowych. (Kierownicy pracy). Oprócz tego 3 szkolne obozy żeglarskie, przećwiczą młodzież harcerską w jeździe na żaglu.

Zapowiadane są również bardzo liczne obozy wędrowne, 30 zastępów ma w lipcu i sierpniu wyruszyć w różnych kierunkach Polski.

Cała akcja żeglarska skupi około 2000 harcerzy. — Harcerstwo uprawia turystykę wodną masowo, mam wrażenie, że jest ono organizacją, która może się wykazać najliczniejszemi wyprawami.

Urządzenia portowe w Gdyni

Od 4 lat systematycznie odbywają się coroczne konferencje żeglarskie.

Najbliższa, IV Harcerska Konferencja żeglarska odbędzie się w dn. 19 kwietnia b. r. w Warszawie, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie Naczelnika Głównej Kwatery Harcerzy, sędziego Olbromskiego.

2) Sprawozdanie z działalności kierownictwa Harcerskich Drużyn Żeglarskich — kom. Bublewski.

3) Referat o stopniach i programie prac — ph. F. Gabryelewicz z Poznania.

4) Przyjęcie do wiadomości sprawozdania komisji mundurowej.

5) Omówienie akcji kursowej i letniej drużyn żaglarskich.

6) Zwiedzenie Wystawy Propagandowej p. n. Morze i Ziemia Pomorza.

7) Referat p. t. „Stosunek Harcerstwa do L. M. i K., K. Fl. N. P. Z. Żegl. P. Z. K.

8) Ogólna dyskusja.

9) Wolne wnioski.

Udział we wspomnianej konferencji wezmą drużynowi i przyboczni drużyn żeglarskich (kierownicy drużyn) przedstawiciele Komend chorągwi i Władz Naczelnych.

Zaproszenia na IV Konferencję otrzymać można w Kierownictwie Drużyn. W-wa Zielna 35, m. 9 tel. 701-20.

Ciekawa będzie zapewne dyskusja, która wywiąże się po referacie p. t. „Stosunek Harcerstwa do L. M. i K., K. Fl. N. i t. p.

Do chwili obecnej, o ile nam jest wiadomo, stosunek Harcerstwa do Klubów i Stowarzyszeń Żeglarskich i Wioślarskich, był dość luźny.

Dopiero w ostatnim okresie czasu nawiązano bliższy kontakt z Polskim Związkiem Kajakowców, oraz rozpoczęto rozmowy na temat współpracy z Polskim Związkiem Żeglarskim, który w b. r. ma ułatwić organizację obozu w Chojnicach.

Komitet Floty Narodowej i Liga Morska i Kolonjalna usposobiona jest do drużyn harcerprzychylnie.

Ciekawe również będzie ustosunkowanie się harcerskich drużyn żeglarskich, do projektu Ligi, dotyczącego organizowania mundurowych oddziałów młodzieży.

PRZEZ MORZE KROCZĄ PAŃSTWA DO POTĘGI



BRYZA

MIECZYSŁAW JAROSŁAWSKI

NOWELA

Miało się na burzę...

Wiatr dął od lądu w morze. Gwizdał, wył, zawodził i uwijając się wokoło masztów, skowyczał bezsilnie. Tylko hen górą pędził już swobodnie poprzez sierp nowiu—czarne, postrzępione chmurzyska, jakby sznury ptaków odlatujących za morza.

Raz wraz pomioty szklistego piachu cięły w burty łodzi leżących, niby ociężałe foki, na wybrzeżu. Rozparły się spokojne, niezwruszone — nic to, że bryza[1]) szkliwem zmielonego na kaszę kwarcu szlifuje żarłocznie ich burty, nic to, że spieniona fala drze się na rufy[2]), podkopuje znagła czarne kadłuby, to znów jednem cięciem grzebie je w piasek aż po luki odpływowe, lub dla odmiany wdziera się na pokłady i tysiącem chciwych sięgnięć szuka, co mogłaby wyrwać, strzaskać i unieść w morze...

Przezorni rybacy wyciągnęli przecież z wieczora swe łodzie—karmicielki daleko na ląd, a wszelki sprzęt ruchomy do chat zabrali. Niech wiatr wścieka się dowoli — nie poradzi: niech wyklina człowieka, a człowiek ten ujarzmi go, kiedy mu się uwidzi, ba! — wyzyska tę swawolę dla swego prawa do życia.

Słaby blask nowiu ugrzązł gdzieś w przestrzeni ponad rozkołysanem morzem—że tylko strzępy jego miedziane figlują po conajwyższych garbach wodnych, niby goniące się świetliki na wyrębie...

Nieruchomo, jak przyklejony do bukszprytu[3]) ostatniej barki wycina się czarnym konturem rosły kształt Antka. Włożona z fantazją czapka hardo bodzie rozwichrzone niebo, od czasu do czasu ostry świst śliny przekornie spada w jazz-band wietrznych porywów, but kołysanej niecierpliwie nogi uderza w bak-bort to znów bagnet junacką podrzucony dłonią chroboce po bimzach[4]).

A Marta nie przychodzi.

Wyrwał się do niej z załogi torpedowca „Wilk Morski"—aby na te kilka dni świątecznych — bo i tęsknota parła go silna, a i bał się o... Fryca — przybłędę z z obcej strony... Jeno z chaty Czapowej go pędzą, wilkiem stary patrzy, na próg nie wpuści — to i gdzież miał się spotkać z dziewczyną swoją? Tu jej nakazał przyjść z wieczora—na łódź ojcową. Swoje miał po temu plany..

Mignął płomyk zapałki i teraz już raz wraz żarem papierosa rozświetla się smagłe oblicze chłopaka.

Ale Marty nie widać..

Opałek spadł, syknęła sparzona fala, porwała go chciwie i pospołu ze żwirem na ląd ciśnie... tuż pod klekoczące drewniaki[5])

Zdyszany głos wraz z ciepłym oddechem schwycił Antka dreszczem słodkim, stłumił niepewność.

— O, Jezus! Żdziesz[6]) to jeszcze?

Przygarnął dziewczynę ramieniem, że aż dech w niej zatrzymał.

— Zaś bym nie żdał?

I jeszcze mocniej ścisnął elastyczne żebra Marty.

— Ni, ni... Antoś! Ostaw le... Oćc wnetka przyńdą...

Obejrzała się trwożnie, wzrokiem sarny usiłując przebić ćmę nocną.

W nadbrzeżnej krzewinie zatrzepotały się nagle głosy, niby szurgot spłoszonych kuropatew..

— Czejesz te[7])? Te one już idą...!

— A niech ich... Co oni mają do mnie?.

— Po ryby jadą, a i sieci zabrać, bo pod rano sztorm przyńdzie...

— Jadzie i oćc?

— Jo.

— To i ten Fryc?

— Jo.

Uśmiechnął się tylko znacząco. A Marty z objęć nie wypuszczał.

— Cóż te robisz, Antoś?! Czy nas uzrzą[8]), te to będą szkalować[9]) i nie daj Bóg co gorsze...

— A niech szkaleją! Doch[10]) jezdeś moja?

— Jo... Ale oćc rzecze — ni.

— La Fryca?! La tego szwaba?

— Te doch wisz... Oćc nie kce la mnie Polaka...

— A te?

— Co jo? Jo by rada z duszy serca... A oćc — ni. To chyba w tę wodę?

Czarne, zakutane szczelnie w w gumiaki postacie rybaków doczłapały się już do łodzi, zaszurgotały kile w mokrym piachu, zachrobotały rozwijane szkoty[11]), chlasnęły wciągane na maszty żagle. Ale im, tym dwojgu, przycupniętym w barce koło bukszprytu trudno było się rozstać. Marta drżała...

— O, Jezus...

Łodzie plusnęły w wodę. Coraz było gwarniej na wybrzeżu.

— Wszystkie dziś jadą?

— Jo to wim?.. Oćc jadzie z tym...

I naraz wyrwie się z ramion chłopca i w bok się miotnie, a ku niej sięgnie chwyt ramion ślizkich, odzianych w gumiak — i chlaszczący zgrzyt w serce ciepnie:

— Marta?!

— Oćc?! O la Boga!

— Jo to czeł, dokądka te z checz się wydarła! Bi[12]) stąd precz!

Dziewczyna szarpnęła się z piskiem, w bok uskoczyła — jakby wsiąknęła w mrok opalowy. Ale nie poszła — czuł ją obok kochającą, zatrwożoną o los jego czekający spokojnie Antek. Czarny kontur jego tkwił nieruchomo na bukszprycie.

Więc do niego stary rybak z

[1]) Najostrzejszy wiatr morski. [2]) Tył statku. [3]) Strzała nad nosem łodzi. [4]) Poprzeczne wiązania łodzi. [5]) Obuwie rybackie. [6]) Czekasz. [7]) Słyszysz. [8]) Zobaczą. [9]) Wymyślać. [10]) Przecież. [11]) Liny. [12]) Biegnij.

gębą nienawistnem szyderstwem wykrzywioną:

— A te co?

— Widzicie doch... — warknął ostrzegawczo chłopak.

— Odstań od dziewczyny, bo dobrego z tego nic nie bandze... —pogroził stary i twarz pooraną a kępą siwiejących dobrze kłaków okoloną blizko doń przysunął.

— Przedajecie jom? — ponuro spytał I w głosie tym drgał ból i skowyt psa bitego, który radby się łasił i łapy lizał, gdyby,.. nie te zmrużone oczy rybaka i nie ten skurcz szyderstwa w twarzy.

To zaś nie twoja sprawa! Kce — to przedam! Nie tobie, śmierdzielu!

— Nie szkalejcie, Czap... Zołmierz jezdem... — zgrzytnął zębami i dłonią kurczowo chwycił się bagnetu... Niechby to nie ojciec Marty przyganił żołnierzowi!

Pomiarkował się stary rybak— nie to, żeby cofał się już, ale do czasu, aż bom[13]) dolny w garść schwyci, a może i coś cięższego...

— Jo doch nie do tego... Błos [14]) co buksów [15]) nie mosz własnych, jakbyś z tego wojska precz przyszedł — drażnił chłopaka, włażąc już do łodzi.

— Te to uzrzycie, Czap...

— Zrzec na ce nie bande, boś mi nic! — i naraz ostro — Zejdź z bukszprytu — sięgnął garścią do drzewca, a słysząc, że tuż przy łodzi klekocą już drewniaki czternastoletniego wyrostka—syna, poszczuł go:—Wisz te? Ten lądowy marynarz!

Żołnierz nie szukał zwady, chciał po dobrawoli, zsunął się więc wolno, cofnął się o krok w stronę i wparł się hardo rozstawionemi nogami w mokry piasek.

Do oczu skoczył mu zaczepnie Hanes, zaśmiał się piskliwie i śmignął jak kot przez burtę, unikając ramienia Antkowego.

Ale w tym momencie zwarły się gorące ich oddechy w kłąb pary chwytającej za gardła durem uniesień—szczęściem wiatr ją porwał i poniósł rozszarpaną het na morze.

— A Fryc? — zagadnął syna stary rybak.

— Jo... ten mo bec czysto piany. Ten tu ma go napite [16]).

Zdawało się, że ktoś obok zaśmiał się tryumfalnie.

— Jakoż to?! Nie przyńdzie?!— żachnął się Czap z groźbą ku chłopcu.

— Nenka [17]) szła do niego... uzrzeć... — uskoczył Hanes, aby dalej od ręki ojca.

Łodzie raz w raz odrywały się już od brzegu, dygotały wyprężone żagle, to znów chlastały po nich przerzucane brasy, topliny i naciągnięte fały [18]). Okrzyki ludzkie wsiąkały w porywy wiatru, to spadały bezdźwięcznie na rozkołysaną taflę ołowianej wody, niby kamienie na wełniane wańtuchy.

Rechotały na wybrzeżu jeszcze resztki odprowadzających bab, śmigały z piskiem po za ich kieckami igrające dzieciaki i szorowała się niezmordowanie o goliznę wybrzeża napastliwa fala.

Została tylko łódź Czapowa. Ojciec i syn porozpinali w niej żagle, że chybotała się już z boku na bok gotowa do niebezpiecznych ślizgań po stalowych garbach bałwanów.

Jeszcze czekali... Ani Fryca, ani nenki z wieścią. A tamtych pędził już wiatr w morze — całą męską załogę wsi rybackiej wypędził w nocnej porze po sieci i ryby...

— Która to może bec godzina?— zniecierpliwił się stary Czap. Nie miał zegarka. Na morze rybak nie bierze go ze sobą — ma słońce w dzień, a w nocy godzin nie liczy. A baby? Gęby im się darły, to i miarkowały, że późno. Stały jeszcze, bo i odejść nie wypadało, póki ostatnia łódź nie odpłynęła w morze. a i zmagała ich ciekawość, jak sobie stary Czap poradzi. Sam nie wypłynie, bo rady nie da, a chłopa—skąd? Chyba...

— Czy ni [19])...—szeptała złośliwie stara Agata z Krępowej chaty, —to mu zaś poreno sztorm sieci wezmie.

— Na nu!—Widziały te i owe z nich jak Antek-urlopnik częstował dziś w oberży u Bussa tego Fryca, co go stary Czap na zięcia sobie i pomocnika sposobił.

— Ten go ale uczęstował, ten Fryc i na świątki nie wstanie.

— Chlał jak dzórawa boja [20]).

— Te i szedł na dno.

— Wiadomo, zaś go nic nie koształo.

— Jo, jo... Te on jeszcze uzrzy ten Fryc, co to koszta.

Ucichły nagle. bo nieopodal łodzi stojący chłop chrząknął mocno, dając znać o swej obecności.

— Ósma a pół—rzucił obojętną informację głos z lądu—Antek miał zegarek, którego cyfry świeciły w nocy. Był z tego dumny w tej chwili.

Ale Czap puścił tę wiadomość mimo uszu, Nie prosił o nią tego..., więc i nie słuchał go — próżno ten żołnierz narzucał się.

I znów baby miały rozewrzeć gęby i puścić w obrót jęzory, kiedy usłyszały teraz od lądu człapiące pospiesznie po piętach drewniaki.

— Eno, eno!—oznajmiła Agata.

— Cechojce! — warknął Czap i wsłuchał się w dźwięk.

Antek zignorował ostrzeżenie rybaka, chrząknął, poprawił się na nogach, a beret przesunął na bok i znów pociągnął go naprzód za wstążki. Mignął ogieniek zapałki. Twarz spokojna i rezolutna jęła się rozjaśniać raz wraz żarem tlącego się papierosa. Zęby strzykały z przyśpiewem ślinę aż het na bakbort Czapowej łodzi.

— Cecho!—warknął stary rybak wściekle i rzucił ku lądowi — Fryc?

— Eee! Zaś be ten Fryc! Te doch bandze naszo nenko...—zaprzeczył żywo Hanes.

Jakoż zanim z mętnego mroku nocy wychynął wysoki kształt kobiety, już zdaleka prasnął suchy klekot jej głosu:

— Ten Fryc je czysto piany! Świata bożego nie zrzy!

— A djachel! — zaklął Czap.

— Te czy chcesz jechoć, te mosesz inszego chłopa.

— Mosz te jednego ze sobą przyprowadzone?—zaśmiał się rybak złośliwie.

Kobieta stanęła tuż koło łodzi i strzepnęła ramionami po suchych jak deski biodrach. Łódź jakby znieruchomiała na chwilę. Zdawało się, że ktoś kołem smukłym przyszpilił ją do wybrzeża.

Czap zdjął kaszkiet ze łba, zajrzał weń i rzucił ważkie słowo:— jo.

[13]) Dolne drzewce żagla. [14]) Tylko. [15]) Portek. [16]) Spoił. [17]) Matka. [18]) Liny różnego zastosowania przy obracaniu żagli. [19]) Jeżeli nie. [20]) Beczka ostrzegawcza na morzu.

— Jo—powtórzył za nim cicho wyrostek i spojrzał z lękiem w ponurą a wykrzywioną nieodmiennie szyderstwem twarz ojca, czekając co zaś postanowi.

— Jo, jo — przytaknęła Czapowa, rada w duszy, choć rozumiejąc już, co jej stary zamierza, a przeciwko czemu bronić się będzie, choćby i pazurami.

— Te, Hanes, pojadziesz ze mną — spadła surowa decyzja, a chłopak aż przysiadł ze strachu w łodzi.

— Te doch czesto zgupiał! — prasnęła Czapowa męża ostrem słowem protestu.

Ale stary Czap nie zwykł był cofać swoich postanowień, choćby i najnierozsądniejszych. Tak, zdarty był już na tych rybach, jak lina stalowa na rufie starego szkunera, ale jak ta lina węzłami zwarta jeszcze w sobie—nieustępliwy i przemagający wszelki opór. To też i teraz, choć wiedział, że dzieciak niewiele jeszcze potrafi nietylko przy takim wietrze, ale nawet w czas pogodny, rzucił tylko ostrzegawczo:

— Te go wiedno kole cecka kcesz trzymieć — tego Hanesa! Dość już! Bierz, knopie[22]), brasy, a trzym fest!

Matce aż dech zaparło z przerażenia. Cisnęła się naprzód i wpadłaby do łodzi, gdyby jej nagle Marta z tyłu nie pociągnęła za łachy.

— Nenko... Rzeknijcie im, niech le wezmą Antka...

Chwyciła się Czapowa tej myśli, jak deski ratunku, i rozejrzała się w ciemni.

— Je on tu, ten Antek?

Antek zaś poprawił się twardo na rozstawionych nogach, nie rzekł jednak nic, jeno chrząknął znów.

— Dzisz te... Je chłop... akurat lo ce[23]). Tona[24])—zołmierz. Tona, póndziesz te z moim w morze?

Ale Antek splunął i czekał, co powie stary.

Zamiast niego w odpowiedzi pisnął kpiącym śmiechem Hanes, którego już za portki trzymała matka. Dopiero w ślad za tym śmiechcm wyrostka spadło oczekiwane szyderstwo Czapa.

— Ten doch je nie do rybów... On je militer[25])... I na żandara wnetka póndzie.

Szyderstwo smagnęło chłopa— odciął się pogróżką najboleśniejszą.

— A czy jo pońdę na żandara, to Fryc kole was we wsi nie strzymie. Jo go dostane na szmuglu.

Zagotował się w starym gniew. Nie znosił przytyków o szmuglu— jeszcze od kogo?! Od takiego szczeniaka z tamtego wojska!

—Mom jo do ce wylezć z botu[26])?. Te ce hutko[27]) pesk zamureje!

— He, he, he! — zaśmiał się radośnie Hanes—aż pisk przedarł się przez poświst wiatru, goniąc ślizgające się już po morzu łodzie rybaków.

— He, he, he! He, he, he—zarechotały baby, aby powaśnionym dodać wigoru do ostrzejszej zwady. Zwarły się w gromadę i zaciskały w ciekawości gęby.

— Cechojce... Cechojce...

— Cóż to. To bandze?..

Marta szturnęła matkę w bok, żeby nie ustępowała.

— Nenko! Rzeknijce we co...

Stara, którą ten podły śmiech sąsiadek oburzył srodze, ujęła się wyzywająco knykciami pod boki i prasnęła zadziorzyście, choć i siły w sobie dosyć nie czuła, aby staremu strzymać.

— A jo ce rzeke, co ty Hanesa nie wezmiesz w morze! Knop on je jeszcze do nicz... A te by go smierc na morzu chyciła. Czejesz te? A ten zołmierz je chłop akurat, to go ugodz lo se, kiedy tamten Fryc...

W tej chwili Hanes chyłkiem wysuwał się z łodzi pod matczyne skrzydło. Ale naraz ojciec łapę twardą na nim położył, więc przykucnął i drżał. Morze widział lute, zimne, straszliwą mocą zwiastujące burzę. Tak go trzymali oboje Czapowie zaczajeni przeciwko sobie wzajem.

— Jo, jo! Jo, jo.., — gdakała czarna, zbita teraz ciekawością gromada rybaczek.

— Tona? Cóż te? Gadać nie możesz? Abo i strach mosz przed tem morzem?

Ale Antek znów splunął i czekał: — Niech le stary... A co Fryc piany, to piany. Te musi zaś z nim jechać..

— Mosz te jeden raz ryby łowione? — wtrąciła jedna z bab, aby wciągnąć go w rozmowę. Nie znały go przecież tutaj we wsi, bo chłopak „zwąchał się“ z Martą w mieście, gdzie służyła łońskiego roku. A teraz tylko do niej tu przyjeżdżał i trzymał się zawsze na stronie, to mu i nie ufały, a rade były mu łatkę przypiąć.

— Ale jo! — wparł się żołnierz mocniej nogami w piasek i aż kiwnął się raz drugi z rozsadzającej go pewności.

A baby kpiły sobie dalej.

— Chyba takie na wędkę kole brzega?

— Abo i na misie?

— Eee?—ozwał się znów Czap— Te beś może i rad jeden firtel ryb zarobił? Miał beś przez para dni co zgrzec[28]), nie wiedno[30]) ten groch a kapusta...

Antek przysunął się do łodzi, poczuł bliskość Marty, nieznacznie mlasnął ją dłonią w dłoń i zebrał ciepło jej krwi na ochotę do ryzykownej o nią zwady.

Czap zauważył ten ruch, sapnął tylko — był gotów.

Przerażona dziewczyna nie cofnęła się jednak przed gniewem ojca i szyderczym wzrokiem brata—czuła za sobą matkę i słuszność swojej sprawy. Ale kurczowo ścisnęła dłoń Antka, jakby go jeszcze powstrzymywała, ostrzegała...

— Czap! Puscece we twego knopa los? — spytał zaczepnie Antek.

— Te, zołmierz! — syknął pogardliwie rybak, pochylając się ku Antkowi grożnie — Cóż te chcesz?!

— Mom wama rzec jeszcze raz? Dejce mi wasza córka...

— Jo ce dom, te swynio! Ale jednego w pesk!

Zamierzył się...

Przerażony Hanes przycupnął w łodzi—ojciec zaczynał na dobre, mogło się przecież i jemu oberwać. Marta zakryła dłońmi oczy i wybuchnęła piskliwym chlibotem, matka skoczyła z pięściami pomiędzy zwaśnionych...

Tylko baby zciżbiły się mocniej — tuż, tuż koło łodzi. Ciemno było, a widzieć musiały przecież wszystko. Bo i o czem będą gadały przez tydzień świąteczny?

---

[21]) Statek rybacki. [22]) Chłopcze. [23]) Dla ciebie. [24]) Antek. [25]) Wojskowy. [26]) Łódź. [27]) Prędko. [28]) Czwarta część połowu. [29]) Jeść. [30]) Stale.

Ale nagle stało się coś nieprzewidzianego. Czapka Antka, strącona rozmachem Czapowege ramienia, zleciała het daleko na mokry piasek. Stary rybak stracił równowagę i zwalił się na pokład. Bo Antek w tymże czasie wparł się nogami w piach, a piersią podniecona nos łodzi podważył i pchnął ją z całej siły naprzód, skoczył przez burtę i chwycił jedną ręką liny, a drugą wrzeszczącego w przerażeniu dzieciaka. Przerzucił go przez burtę na brzeg falą zalany i, zanim stary rybak zdążył się opamiętać i stanąć zpowrotem na nogi—on już kierował żaglem chwytającym łapczywie wiatr.

Teraz dopiero odpowiedział.

— Baczność, Czap! Jo tu mom komendę nad łodzią! A swynia ostała tam na lądzie—wasz Fryc! Ten zaś musi przyńdź stąd precz—do swoich!

W mig byli w morzu.

Przez chwilę doganiał ich jeszcze jazgot zawiedzionych bab, lament starej Czapowej i rozpaczliwe wyrzekania Marty, której los zdecydował się nieodwołalnie w tej chwili. Ojciec i Antek — tam, w burzliwem morzu związani nienawiścią. Jeden zginie z ręki drugiego, a drugiego pochłonie nieokiełznany żywioł. Dziś o świcie o skały przeciwległego brzegu rozbije się opustoszona łódź Czapowa, bo morze, niespokojne samo, wymaga równowagi i zgody pragnących na niem się utrzymać.

A łódź pędziła wprost ku tym skałom.

Stary rybak podnosił się ciężko z pokładu, chwytając się oburącz czopów, aby go nie zmyła napastliwa fala, co naraz lewą burtą usiłowała się wedrzeć do wnętrza tej nędznej łupiny. Przez szczęki zaciśnięte jeszcze wściekłością a dygocące już zimnym dreszczem wyplunął bezsilne pytanie:

— Na coż te wlazł do mojej łodzi? Zawracaj na ląd i wyłaź, bo jo ce..!

Zatknęła go wściekłość na tego intruza, co go tak podszedł znienacka i wolę ojcową chciał złamać.

— Jo? — obejrzał się po chwili Antek i nie prędzej odpowiedział, aż nastawił żagiel akuratnie pod wiatr i puścił łódź czołowym nurtem—w pogoń za innemi.

— Jo wylizę, ale nie prędzej, jak zgodzicie się oddać mi Martę.

Zadygotał Czap w sobie. Bezczelność chłopaka sprężyła mu ramiona, chciał chwycić śmiałka za gardło, lub bluznąć chociażby tylko raz jeszcze ciężkiem słowem, ale łódź chybotnęła się nagle w bok i znów obsunął się na kolana.

— We, Czap!—huknął Antek—Rumpel [31]) twardo w garść. bo was zmyje!

Łódź szła całym pędem wiatru, kładąc się prawie bakbortem na fali, to znów stając na rufę.

Czap dźwignął się znów i z nalanemi nienawiścią oczyma szedł, chwiejąc się ku Antkowi. Nie lubił takiej ryzykownej jazdy, a choć morze znał jak swoją kieszeń—nie ufał mu, a tembardziej temu, który teraz trzymał w ręku brasy. Ster porzucił... Niech się stanie, co stać się miało... Pomacku otworzył luk w pokładzie, gdzie miał ukryte jakieś ciężkie narzędzia...

Z przerażającą szybkością zbliżała się nawałnica. Trwożliwie grały na żaglach rabandy, trzeszczał ciężko grot-maszt, jak stary reumatyk, party naporem głównego żagla... Gięły się reje... Spienione bałwany sięgały coraz wyżej burt.

Antek schwycił fały i zluźnił żagle. Schwytany w nie wiatr zagrał ostrzegawczo i groźnie. Rybak podziwiał tę junacką pewność siebie, ale też bardziej jeszcze ją nienawidził, że tak ją ujrzał niespodziewanie, tak wbrew wszelkiej swojej pewności i lekceważeniu tego chłopa. Ze łbem pochylonym naprzód gotów już do walnej rozprawy, szedł teraz poprzez zwoje lin naprzód. Szedł ciężko, ślizgał się po mokrych już dobrze deskach. Był już tuż, tuż...

Ciemnica chwyciła przestrzeń. Czarne chmurzyska jakby spadły nagle z wysokości księżyca na toń morską. Łódź szła do góry i w dół, stawała niemal pionem, że fale czepiały się już gafu, rozpryskując się złośliwie wokoło. Piętrzyły się coraz groźniej bałwany, zazierając do wnętrza barki — jeszcze omijane wprawnym ruchem żołnierza, jeszcze pokonywane jego wolą, instynktem nieomal.

Czap szukać musiał swego wroga pomacku. Koniuszczki palców lewej ręki wyczuwały już twardy kark chłopaka, a prawe ramię unosiło się w górę z ciążącem w dłoni żelazem...

...Jak wpadnie do wody, kto rozpozna?... Sam skoczył do łodzi — baby tam na lądzie widziały... A morze — tajemnica.

— Hej, Czap!? — huknął znów chłopak zdziwiony ciszą.—Jesteście tam gdzie?...

I urwał, bo schylić się musiał z całej siły, aby zdryfować [32]) i nie wpaść pod falę.

I nagle tuż nad sobą usłyszał pieniące się wściekłością słowa..

— Jo ce zaraz powiem...

Nie zdążył się cofnąć. Jakaś czarna, potworna zasłona zwaliła mu się na łeb i cisnęła nim o pokład. Nogi chłopa zaplątały się w fałach, brasach i przewalających się gwałtownie członkach drugiej żywej istoty... Coś z hukiem potoczyło się po pokładzie, jęknął głos wołający ratunku...

— — — — — — — —

Marta i jej matka nie spały do rana. Tylko Hanes wypełniał skromną izbę rybacką przeciągłym chrapem, chwilami porywał się na równe nogi, rozwierał szeroko oczy i w dzikiem przerażeniu patrzył w swoje senne widziadła. Budziły się wtedy zaniepokojone dzieci... Podchodziła do barłogów matka, ciszyła je, układała chłopaka, rozgarniała mu troskliwie dłonią zwichrzone włosy, że już tylko jęczał cicho: O, Jezus, o Jezus... Ocć...

I znów cisza panowała w izbie, tylko kobiety, ocierając łzy, wzdychały ciężko jedna po drugiej. Marta od czasu do czasu ukradkiem spoglądała na zawieszoną nad jej łóżkiem czapkę żołnierską, którą podjęła z lądu i wtedy żałość ogarniała ją tak wielka, że ciskała się na kolana matki i twarz wtulała w jej matczyne łono, aby uśmierzyć tę boleść i łzy piekące już policzki powstrzymać.

Wiatr świstał przeraźliwie nazewnątrz, dudnił potępieńczym gwizdem w kominie i prał maleń-

[31]) Rękojeść steru. [32]) Zboczyć z kursu.

kie, przeżarte promieniami letniego słońca szybki w nisko ponad ziemią osadzonych okienkach.

Tak zastał checzę Czapową brzask... Powoli rozcierała się szarzyzna nieba, zacichał wiatr, aż wreszcie pomioty jego zmęczone ułożyły się gdzieś na łachach piaszczystych, zasnuły się we wnęki diun, pod korzenie czerwonych sosen zapadły... Być może też, że uleciały w inne kraje straszyć i nękać życie ludzkie błąkające się w łupinach po oceanie.

O południu zaczęli wracać rybacy. Sznurem ciągnęły czarne okutane baby nad morze. Skrzypiały już taczki wypełnione rybami, częściej puste po deskach rzuconych na piasku. Nie wszyscy też mogli rozwiesić dziś swoje sieci. Wiele ich zabrało tej nocy zachłanne a niespodziewane w swych wybuchach morze. Dobrze, że ludzie z życiem uszli.

Jak cienie snujące się bezszelestnie wyszły Czapowa i Marta. Kucnęły opodal gwarnego w tej chwili wybrzeża i śledziły kołyszące się po morzu żagle.

Tak przesiedziały aż do zmierzchu, omijane przez sąsiadów bojących się im wróżyć. Ostatni zawinął żagiel, ostatni ze strondu odszedł rybak. Tamtych nie było. Nie śmiały mówić do siebie, nie śmiały bólu rozgrzebywać pociechą i winnych szukać...

W cichości modliły się za niewinnych a zaginionych w morskiej nawałnicy, jako że człowiek nie mocen jest wiedzieć, za co i kiedy Bóg go pokarze...

Chyłkiem wróciły do checzy, wionęła im w twarze pytająca przerażeniem pustka, że już się cofnąć chciały. bo i trudno już było rozróżnić, gdzie lepiej—tam, nad brzegiem morza niezrozumiałej słuchać mowy fal zdala idących, czy w chacie jęczeć, która wspomnieniem dnia wczorajszego i onegdajszego natarczywie gada, a zawsze dobrze i słodko, choćby i wspominała najgorsze. Czas przebacza tak dziwnie..

Smutna była Wielka Sobota we wsi rybackiej... Szeptem gadały baby, ze to się pomsty bały jeszcze bożej...

I w chacie Czapowej naruszyły tę męczącą ciszę dopiero dzieci, które cały dzień dzisiejszy pozostały bez jadła i jęły już zaglądać częściej do garnków, a przymawiać się, a skomleć wreszcie natarczywie.

Ktoś z sąsiadów, co odważniejszy, zajrzał do chaty Czapowej, pokiwał bezradnie głową i bez słów koszyk ryb na ławie zostawił... Marta rzuciła okiem na ten podarek litościwego serca i chlipnęła głośniej. A i matka, choć bardziej twarda, łzy rękawem otarła i, włożona do jarzma życiem długiem, dźwignęła się z kąta.

— Te, pój, Marta... — po raz pierwszy od wczorajszego wieczora odezwała się do córki — Ryby doch musi oprawić, bo zaśmiargną... Dziecka zamrą z głodu... A i wieczerza musi być jaka.. po katolicku, co Bóg dał nama.

Hanes podniecony słowem matczynem śmignął we drzwi i przyniósł bułkę białą od Bussa wziętą na bórg. Mała Agnieszka, która wyskoczyła za nim, wsunęła się za chwilę do izby z kobiałeczką jaj i położyla je nieśmiało, nie wiedząc, jak matka to przyjmie.

Uśmiechnęły się obie do dziecka, bo i cóż ono — nierozumne i życia pragnące i obyczaju nauczonego?... A ukradkiem znów łzy otarły.

Skrzybotały noże po twardej łusce, a twardsze od niej jeszcze łzy opuszczonych kobiet raz wraz z ryb zmywały resztki soli morskiej, zastępując ją goryczą nasiąkniętych serc...

Wszystko wreszcie było gotowe dorocznym zwyczajem... Marta nakryła stół zgrzebnym obrusem, co wybieliła go latoś na smugu nadmorskim na tę uroczystość, przyniosła miski. łyżki rozstawiając, liczyła, liczyła...

W głowie jej się mąciło.

Matka objęła ją ramieniem.

— Te doch nakryj, Marta, la wszystkich, jak łońskiego roku...

— I da oćca?

— Jo, jo — przytaknęła stara, chowając twarz — Nakryj le i la tego... Kto ich ta wi, gdzie ich wyrzuci... A przyńdź do checz swojej na świątki, choćby i po śmierci każdy musi...

Marta znów liczyła nakrycia... Matka patrzyła na bezradność ruchów dziewczyny, aż pomogła jej wreszcie.

— I la niego takoż—la Antka... Kaj puńdzie sierota na Wielkanoc, jak nie do naszej checzy?... Na tamtym świecie wrogów niema, to przyńdą pospołu.

Ugotowały się ryby. Czapowa wybrała je na większą misę i wylała na nią zupę, a dymiące jeszcze parą ustawiła pośrodku stołu.

Dzieci, mlaskając smakowicie językami, zasiadły kołem i ujęły w dłonie łyżki, a wybierały już oczyma rozgotowane kawałki, co większe i co bliżej łbów leżące.

Czapowa odwróciła się do obrazu Matki Boskiej, przeżegnała się, westchnęła ciężko, wzięła w trzęsące się dłonie obrane jajo i podeszła do córki.

Łzy pełne, jak groch ciężkie i niepowstrzymane zaszkliły im oczy i zalały policzki. Czapowa zgarnęła je energicznie rękawem i przytuliła córkę.

— Sierota...

— Nenko moja!...

Krótko załkały w boleści nieutulonej. Wreszcie matka, podrobiwszy jajo, położyła po kawałku na dwuch najbliżej drzwi znajdujących się misach.

Dzieci kręciły się na stołkach, chrząkały i szeptały zalęknione, niepewne.

Wtedy rozwarły się cicho drzwi i stanął w nich stary Czap ze łbem zwichrzonym i ociekający wodą.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!—Odskoczyły od stołu kobiety i przywarły w kącie do ściany, nie bielszej od ich twarzy, choć na święta ją wywapnowano.

— Jo, jo... I ja go chwalę. Blos tem żywem słowem, ludzkiem jeszcze...

Posunął się naprzód izby, a oglądając się po za siebie, rzucił zachęcająco:

— Pój, Tona, jest misa i lo ce...

Z ciemnej sieni wysunął się w mgławe światło izby rosły żołnierz. Twarz miał siną, a skroń jedna, jakby się bieliła nieroztopionym jeszcze szronem.

Kobiety patrzyły na wchodzących nawpół przytomnie. Aleć ruszali się, gadali zgoła nie tak, jak widma. Pierwsza ruszyła się Marta i przypadła do dłoni ojca.

— Tato?!

— Jo, jo—uśmiechnął się stary dobrodusznie, a z twarzy jego

zginął ten przykry dotychczasowy skurcz szyderstwa, jakby woda morska go zmyła, czy wygładził naraz wiatr tę długoletnią chropowatość nieufności i mściwego niewolnictwa.

— Jo, jo — powtórzył — te zaś ten zołmierz uratował mi życie. a ja...—machnął niechętnie ręką, jakby już i wspominać o tem nie chciał.

Czapowa podsunęła się do stołu i znów do ręki wzięła miseczkę z podrobionem jajem.

— Toście obaj żywe, to i chwała Bogu.

— Jo, żywe my som i całe, a i sieci też i ryby... Wiele ich dało...

I dodał już w zastanowieniu:

— Dziw, że Bóg mnie nie pokarał.

— Wybrał cię Pan Jezus na świadectwo prawdzie — szepnęła kornie Czapowa.

Wtedy Czap rzucił już raźnie, jakby troskę z czoła spędzał na zawsze.

— A fajny je ten wasz zołmierz. Ryby go lubią, to i rybak z niego bandze!

Rozjaśniły się oblicza kobiet uśmiechem szczęścia, w którym łzy świeciły jeszcze, niby drogocenne brylanty.

— Dwa razy zaś ma on mnie uratowane. Raz od tego sztormu, bo mnie już fala chciała zmyć z pokładu na dno morskie... A drugi raz.., że niby polskie ma serce, jak i mój ojćc nieboszczyk... Świeć mu, Panie! To i bierz go lo se, Marta... — zwrócił się do córki. — A na przewody bandą wasze zrędowiny.

Antek zaś, jakby na to tylko czekał, chwycił dziewczynę i przygarnął, a matkę za kolana uścisnął synowskim zwyczajem.

— A te... — spojrzał stary Czap na Hanesa i szczypnął go w policzek—pójdziesz też na marynarza polskiego... A póki co, bi hutko do tego Fryca, a te zaś mu rzeknij. że on tu u nas w checzy nie ma nic do roboty, bo tu już jest fest ten zołmierz - urlopnik... Te zaś, stara, do tej wieczerzy, kiedy nama Bóg zdarzył...

KONIEC

Wyprawa „The Discowery" w niebezpieczeństwie

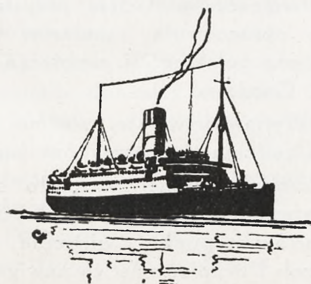
Uczestnicy wyprawy naukowej do wód podbiegunowych północnych donoszą przez radjo, za pośrednictwem statków wielorybich, z parowca naukowego „The Discowery", że zapasy węgla są na wyczerpaniu.

Parowiec znajdował się w połowie marca w odległości 4.000 mil morskich od Islandji, w strefie gór lodowych i niepomyślnych wiatrów. Na wyczerpaniu są również zapasy żywności.

„Discowery" w odpowiedzi na poprzednie wezwania otrzymał nieco węgla i żywności. Te zapasy wystarczyłyby statkowi na powrót bezpośrednio do kraju, są jednak zbyt szczupłe, aby wyprawa naukowa wykonać mogła całkowicie zadania w zakresie badań meteorologicznych i oceanoznawczych w drodze powrotnej.

Statek, nie chcąc zużyć reszty paliwa, posuwa się bardzo powoli, przy pomocy żagli. I ten środek nie może wystarczyć na długo, tembardziej, że nic nie zastąpi wyczerpujących się zapasów żywności.

Na spotkanie „The Discowery" wysłano z Kanady dwa sfatki z żywnością i węglem. Spotkanie może nastąpić przypuszczalnie w połowie kwietnia. Do tego czasu załoga „Discowery" musi być bardzo oględna w jedzeniu.



Z OKOLIC PODBIEGUNOWYCH



Biały pies morski

Wielki „Cunard" obcina pensje pracownikom

Idąc za przykładem innych linji okrętowych, wielka linja okrętowa „Cunard Line" zwróciła się do swych pracowników, w centrali londyńskiej, oraz angentur. w krajach europejskich, Stanach Zjednoczonych, i Kanadzie z żądaniem przyjęcia zniżki płac o 10 procent.

Redukcja płac, odnosi się również do dyrektorów i prokurentów Towarzystwa. Mimo opozycyjnego stanowiska delegatów Komitetu Wykonawczego Związków Zawodowych 1.000 pracowników „Cunarda" zgodziło się na tę ofiarę przejściową w dobie kryzysu gospodarczego.

Środki propagandowe Komitetu Floty Narodowej

W celu akcji propagandowej oraz skuteczniejszego gromadzenia funduszów na budowę floty morskiej Komitet Floty Narodowej wysyła (na zapotrzebowanie) bezpłatnie:

Ulotki gen. M. Zaruskiego p. t. „Słuchaj Polsko" i „Znaczenie morza dla Polski", broszury Dra R. Czarnockiego p. t. „Konieczność posiadania własnej floty morskiej handlowej i wojennej" oraz ulotki K. Fl. N. „Zapisz się na członka Komitetu Floty Narodowej".

Odezwy informufące o organizacji Kół K. Fl. N.

Blankiety: „Protokół organizacyjny" do wypełniania na zebraniach organizacyjnych Kół K. Fl. N.

Regulamin dla członków wspierających K. Fl. N. i Kół Miejscowych, oraz instrukcję dla Członków Korespondentów K. Fl. N.

Tabliczki z napisem: „Członek korespondent Komitetu Floty Narodowej" do wywieszania przed domem.

Listy wkładek, przekazy P. K. O. oraz *afisze propagandowe* o wymiarach: 70×50 cm, 50 × 35 cm. i 35 × 20 cm., oraz wszelki materjał odczytowy i informacyjno-propagandowy.

Koperty z adresem: Do Komitetu Floty Narodowej w Warszawie.

Komitet Floty Narodowej wysyła do sprzedaży w komis:—(na zapotrzebowanie):

Flagi i małe chorągiewki (vide p. 2 Regul. dla członków wspierających i Kół miejscowych).

Rozmiar flagi: 80×120 cm. (bez drzewca) o kolorach państwowych, a na białem polu na tle wschodzącego słońca okręt oraz inicjały „K. Fl. N."—cena 12 złotych.

Rozmiar chorągiewki: 18 × 30 cm. na drzewcu (identyczna jak flaga duża) — cena 1 złoty.

Odznaki i znaczki (nalepki) — srebrne oksydowane na zakrętkach w cenie 1 zł. 50 gr., oraz metalowe na szpilkach po 50 gr. Znaczki (nalepki) á 10 gr., 50 gr. i 1 zł.

Należność za flagi, nalepki, odznaki prosimy wpłacać do P. K. O. na konto № 30. zaznaczając na odwrotnej stronie środkowej części przekazu P. K. O. za co należność jest przesłana (np. za nalepki). Od sprzedaży znaczków, odznak i flag żadnych procentów na rzecz sprzedających nie przewiduje się.

Przy wpłacie pieniędzy przez Koła Kom. Fl. Narod. należy bezwzględnie zaznaczać na przekazie P. K. O., że wpłacona kwota jest zebrana przez Koło K. Fl. N. (a nie podawać nazwiska przewodniczącego lub osoby, która wpłatę uskutecznia), umożliwi to nam wnoszenie danej sumy na konto właściwego Koła.

Członkowie Korespondenci winni co miesiąc przesyłać do Komitetu imienną listę wkładek bez względu na ilość zjednanych członków, przekazując jednocześnie zebraną sumę na P. K. O. konto № 30. Przy wpłacaniu pieniędzy prosimy na środkowej części blankietu P. K. O., obok nazwiska, dopisywać „Członek Korespondent" co nam ułatwi księgowanie.

Filmy i przezrocza. Komitet posiada następujące filmy morskie:

1. „Nasza praca na morzu" część I dług. 350 mtr.
2. „Nasza praca na morzu" część II dług. 350 mtr.
3. „Na wybrzeżu białoskrzydłych mew" dług. 300 mtr.
4. „Poświęcenie okrętu Dar Pomorza" dług. 60 mtr.
5. „Nasza flota wojenna" dług. 130 mtr.
6. „Ćwiczenia naszej marynarki wojennej dług. 250 mtr.

Ponadto mamy 117 sztuk przezroczy z widokami morza, Pomorza i floty morskiej specjalnie przeznaczonych do wyświetlania podczas odczytów, oraz 7 sztuk przezroczy z hasłami Komitetu Fl. Nar.

Komunikujemy, że filmy i przezrocza wypożyczamy na określony termin za gwarancją Zarządu Miejscowego Koła Kom. Fl. Nar. na wypadek ewentualnego ich uszkodzenia, lub zniszczenia, (filmy 1 i 2 są nieco uszkodzone, ale można je wyświetlać jeszcze około 20 razy).

Zamówienia na filmy prosimy nadsyłać najmniej na 4 tygodnie przed czasem ewentualnego ich wyświetlania

Za materjał do odczytów mogą służyć wspomniane na początku tego okólnika ulotki i broszury oraz szkic referatu p. t. „O znaczeniu morza dla Polski"

Korespondencję otwartą (t. j. karty pocztowe, listy wkładek i listy otwarte) należy przysyłać do Komitetu bez opłaty pocztowej (opłata ryczałtowa Rozp. Ministr. P. T. 5. IV 1927 r 1339/V).

Wszelkiemi informacjami służymy odwrotnie

Nowe Koła Komitetu Floty Narodowej

W roku bieżącym, od 3 stycznia, powstały zatwierdzone następujące Koła Komitetu Floty Narodowej (poza Warszawą)

w Majkowie pow. Równo, koło gminne, przewodn. P. Łazarz Dobrowolec

w Podorosku pow. Wołkowysk przewodn. ks. prob. Mich. Szymkowicz

w Tucholi koło szkolne przewodn. p. Józef Kot

w Lidzbarku przew. p. Majewski

w Nakle n/N. koło pocztowe, przewodn. p. Bobak Stan.

w Tczewie koło pocztowe Tczew 1 przewodn. p. Kaz. Skoroszewski

w Krymnie przewodn. p. Inż. Edw. Brodzik

w Jeżewie koło pocztowe przewodn. p. Alfons Wroński

w Wilnie koło kolejarzy przewodn. p. Bol. Zebrzyk

w Zelwie koło gminne przewodn. p Bol. Puczko

w Chełmnie koło pocztowe przewodn p. Dyr. Br. Schiltis

w Samborze koło kolejarzy przewodn. p. Zygm. Leixner

w Sanoku koło okręgu sądowego przewodn. p. Prezes Sądu Okr. K. Oborski

w Katowicach koło Komitetu Ligi M. i R. funkc. celnych przewodn. p. Insp. Karol Górecki

w Chodorowie koło kolejarzy przewodn. p. L. Katzera

we Lwowie koło kolejarzy przewodn. p. Nacz. Stan. Dzikoński

we Włocławku koło Miejskie przewodn. p. Prezyd Stef. Pachnowski

w Piaskach koło Wołk. koło miejscowe przewodn. p. Inż. Lubicz-Sadowski

w Szydłowcu koło gminne przewodn. p. Wład. Antoszewski

w Wirach p. Komorniki pow. Poznański — Przewodn. Ks. Prob. Stanisław Ratajczak.

w Nowogródku Koło Gimnazj. —Przew. Jan Pepkowski, Opiekun prof. Stan. Kurażyński.

w Kępnie Koło Szkolne — Przew. Prof. Antoni Wiśniewski.

w Grodzisku Pozn. Koło Miejsc.—Przew. Węclewicz Tadeusz.

w Rośkowie pow. Wołkowysk—Przew. Dąbrowski Tadeusz.

w Kaliszu Koło przy Urz. Skarbowym—Przewodn. Jan Wize.



ZARZĄD POZNAŃSKIEGO WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU FLOTY NARODOWEJ

Skład Zarządu Poznańskiego Wojewódzkiego Kom. Fl. Narodowej: prezes—wojewoda Roger hr. Raczyński, wiceprezesowie: Gen. K. Dzierżanowski dow. O. K. VII, C. Ratajski prezydent miasta Poznania, Dr. K. Węckowski, skarbnik—Dyr. L. Hebda, sekretarz — red. K. Żakowski. członkowie: prezes Zw. Tow. Kup. K. Otmianowski, sekretarz wojewody St. Grabowski Dr. St. Solański (Prezes Komitetu na m. Poznań) i Dr. Chmielarski (Prezes Komitetu Okręgu Bydgoszcz)

DOKŁADNY OPIS WYBRZEŻA POLSKIEGO

Oddział pomiarowy marynarki wojennej w Gdyni przystąpił do opracowania pomiarów wybrzeża polskiego i wybrzeża w. m. Gdańska.

Wydawnictwo to, wzorem tego rodzaju podręczników zagranicznych, będzie zawierało opis wybrzeża, wód terytorjalnych i portów z punktu widzenia potrzeb i bezpieczeństwa nawigacji.

WINCENTY HARASSYMOWICZ

O marynarzu, co się do piechoty przybłąkał

Kompanja stała w odwodzie. W zapadłej białoruskiej wioszczynie Nowosiółki (niema powiatu bez takiej wsi na kresach) wałęsały się grupki żołnierzy. Maszynki, które pracowicie rechotały przez kilka tygodni w piaszczystym okopie —teraz z pomocą pracowitych rąk obsługi — pozbywały się reszty rdzy i piasku z załamków i szczelinek.

Tęgi jak beka sierżant — szef Kromer— rodem gdzieś aż z pod Królewskiej Huty — pracowicie sumował zaległe raporty wyżywienia — gdy do kancelarji wpadł szeregowiec Wójcik. Trzasnął w progu podkutemi obcasami, wyciągnął się jak struna i zameldował.

— Panie szefie! Melduję posłusznie, że do kompanji zabłąkał się Morek.

— Kto taki?

— Morek panie szefie.

— Słuchaj no, Wójcik pierunie, nie rób w kancelarji wiców—tylko gadaj zaraz jaki pierun ci się przybłąkał?

— Morek panie szefie, taki żołmierz z tego morskiego wojska.

— Ty kerlu zatracony! Pewnie jaki matros z krygs - maszyny przyszedł...

— Może być... może być... rozkaz... tak jest... jąkał „służbowy"

— No to leć zamelduj porucznikowi...

Za chwilę Wójcik meldował w kwaterze dowódcy kompanji.

— Panie poruczniku podoficer służbowy kompanji melduje, że zgłosił się do służby szeregowiec matros z krygs-maszyny...

Porucznik roześmiał się.

— Rany boskie Wójcik — czy nie zwarjowaliście czasem... No dawajcie tu tego matrosa.

Za chwilę wszedł do izby porucznika tęgi, zdrowy marynarz, z twarzą spaloną słońcem. Na otoku czapki miał napis FLOTYLLA PIŃSKA. Spodnie miał tak szerokie — że jak stanął na baczność — zdawać się mogło, że to chłop w babską kieckę się przebrał.



Widok na budującą się Gdynię

— Panie poruczniku! Marynarz Walenty Drała melduje—że zgłasza się do służby w piechocie.

Porucznik zmarszczył brwi.

— Co to znaczy — jakto zgłaszacie się do piechoty? Skąd się tu wzięliście? Jaki jest wasz oddział? Jakim prawem opuściliście służbę. Czy nie wiecie, że jest wojna i że za to kula w łeb?

— Melduję panu porucznikowi —że to wszystko wiem, służę na łodzi pancernej „Poleszuk", która tu obok płynie do Prypeci. Panie poruczniku! Bolszewicy nie mają już żadnych łodzi, wroga niema, Nudzi się na wodzie, komary spać nie dają. Człowiek z wprawy wychodzi—a piechota zawsze to tu, to tam, zawsze za łeb złapie czerwonych. A przecież ja nie nato poszedłem na wojnę — żeby ryby głuszyć granatami i żreć.

— Słuchajcie Drała — niemam ludzi, żeby odesłać was do oddziału. Zostawię was na parę dni—ale jak przyjdzie żandarm— to jak amen w pacierzu oddam was do paki. A teraz marsz do mundurowego niech wam da owijacze — żebyście portkami bab nie straszyli.

I został marynarz Drała w piechocie.

Najpierw mieli z niego pośmiewisko—póki się czapki z daszkiem nie nauczył nosić i pod szyję munduru ciasno zapinać. Dusił się Drała — ale służył wiernie i wytrwale.

Żandarm już parę razy przyjeżdżał do kompanji—ale zawsze Drała się gdzieś zgubił i paki uniknął.

Przestali się z niego dopiero śmiać wtedy—gdy znaleźli się na linji. W piekielnym ogniu Drała dokazywał cudów. Chodził sobie po polu—wielki jak strach—choć kule jak osy gwizdały dookoła. Gdy przyszedł rozkaz ataku, Drała był pierwszy. Gdy trzeba było maszynkę ustawić na nowej, lepszej pozycji — Drała przenosił ją na własnych plecach. Gdy trzeba było wiać—Drała—był na końcu i nie spieszył się, choć cały pluton krzyczał nań

— Drała! drałuj z nami bo wsiąkniesz!

Ale Drała nie „wsiąkł" Wyrzucił z chlebaka w stronę czerwonych wszystkie granaty i dopiero wrócił.

Porucznik rad był w duchu, że zyskał dobrego żołnierza. Nie myślał już teraz o wydaniu go żandarmerji. W rezultacie—przecież nie zdezerterował...

Pewnego dnia do oddziału przyprzyszedł rozkaz.

Pułk został zluzowany na tyły.

Tego samego dnia przy wieczornym apelu — naprożno służbowy wołał

— Szeregowiec Drała! Szeregowiec Drała!

I wreszcie zameldował

— Panie szefie! Melduję posłusznie, że Drała nieobecny.

W tej samej chwili przed frontem kompanji stanął stary chłop.

— Panok! panok! — mówił do szefa—toj matros ostawił u mnie mundir i kazał dostawić do pana oficera. Mówił co idzie na rjekę — bo tu interes skuńczył się — na rjeki bolszewiki nowe łodki mają i nasz flot rusza się...

— Porucznik, któremu zameldowano o zniknięciu marynarza Drały rzekł: żabę ciągnie do wody. Trudno, mógł chłop jechać na tyły — ale jak woli jeść konserwowe ryby—niż świeży makaron—to pal go sześć.

Tego samego dnia Drała zameldował się w dowództwie flotylli. Z miejsca zamknęli go w wiejskiej łaźni — gdzie zainstalowano areszt.

— Będziesz tu Drała siedział do śmierci. Kto raz zdradził wodę — ten już nigdy porządnym marynarzem nie będzie. Kto szyję zapiął mundurem a nogi ścisnął powijakiem to już zdrajca. Choćbyś się sto lat mył — to jeszcze tej hańby z piechoty z siebie nie zmyjesz.

Ale już następnego ranka wypuszczono go z „bani". Motorowa łódź pancerna wyruszała do akcji.

Drała poprawił się na siodełku —przy maszynce w stalowej wieżyczce a gdy zabrzmiał rozkaz:

— Pełnym gazem... Naprzód...

Drała rzekł:

— No chwała Bogu — znowu zaczyna się wojna.

Ale na hinterland nie poszedłem... frajer nie będę...

KONIEC

DWIEŚCIE KILOMETRÓW NA GODZINĘ

ZAPOWIADAJĄ SIERPNIOWE ZAWODY MIĘDZYNARODOWE

W sierpniu r. b. odbędą się na jeziorze Michigan w Detroit następujące Międzynarodowe Zawody Szybkości Morskiej i Łodzi Motorowych.

W zawodach tych Anglję reprezentować będzie znany rekordzista Kaye Don, usiłujący obecnie pobić w próbach nowy rekord światowy Buenos Aires. Don będzie jechał na znanej już powszechnie motorówce „Miss England II".

Najgroźniejszym przeciwnikiem Dona jest rekordzista amerykański, komandor Garry Wood, zdobywca szeregu rekordów od r. 1920. Ostatnio zdobywca rekordu Wielkiej Brytanji, która od roku 1913 dzierżyła 5 razy palmę pierwszeństwa w postaci wielkiego puhara i wysokiej nagrody pieniężnej, ufundowanej przez nieżyjącego dziś lorda Northcliffea.

Stany Zjednoczone poraz pierwszy wyprzedziły Anglję w r. 1907. W 5 lat potem, rekord dla Anglji zdobył sir Edgar Mackay, na łodzi „Mapleleaf IV", a następnie w r. 1913. Od r. 1920 Anglja próbowała 4-krotnie pobić ten rekord a Francja 2-krotnie. We wszystkich wypadkach bez rezultatu.

W ostatnich trzech latach: 1928, 1929 i 1930, usiłowała ustalić rekord światowy, wyższy od rekordu amerykańskiego, angielka, miss Carstairs na własnych łodziach: „Estella III, IV, V".

„Miss England II" będąca własnością lorda Wakefielda, jest najpoważniejszym współzawodnikiem komandora Wooda, o którym mówią, że wybudował nową łódź wyścigową, o nieprawdopodobnej mocy silników, przewyższającą pod każdym względem znaną dotąd łódź — „Miss America IX".

Nie jest wykluczone, że w zawodach weźmie udział również motorówka italska. Aby zdobyć rekord, łódź musi wyjść zwycięsko conajmniej dwa razy w 3-ch biegach, każdy długości 30 mil morskich.

W warunkach konkursu niema żadnych ograniczeń, co do rozmiarów i mocy silnika, jedynie długość łodzi nie może przekraczać 40 stóp.

Ciekawą jest rzeczą, że postęp w dziedzinie tych rekordów jest niezmiernie szybki, co jest bardzo ważne dla postępu na polu praktycznem stosowania coraz większych szybkości żeglugi morskiej.

Okazuje się bowiem, że najwyższa przeciętna szybkość w zawodach międzynarodowych łodzi motorowych, wynosiła przed laty, 25 — 30 mil morskich na godzinę, w tym roku zaś uczestniczy zawodów spodziewają się osiągnąć szybkość 120 mil na godzinę (około 200 klm).

W zaczarowanym świecie Golfstreamu

Życie morskie ma swoje podania, baśnie i legendy. Bohaterami fantastycznych opowieści o życiu morza są nie tylko ludzie, ptaki i zwierzęta morskie, ale nierzadko martwa natura, czasem rozbity i opuszczony okręt, prowadzony tajemniczą ręką zaginionych przed laty rozbitków lub zgoła ręką upiora. Jest to okręt Widmo. W podaniach żeglarzy dalekich wód ukazanie się takiego statku nie wróży zazwyczaj nic dobrego.

Obok tych straszydeł i duchów morskich, wiele groźnych potworów morskich, już nie legendarnych, a żyjących pełnem życiem organicznem, kryją pod swą powłoką mało znane człowiekowi, niezbadane głębiny morskie. Takie prawdziwe potwory zamieszkują naprzykład strefę wód ciepłych oceanu, tam skąd bierze początek Golfstream, więc okolice Florydy. W wodach tych zamieszkuje przeszło 600 przeróżnych gatunków zwierząt morskich i ryby jadalnej.

Żaden rybak, choćby najmniej doświadczony, nie wraca stąd do domu z pustą siecią. Ponieważ Golfstream, który w swym biegu północnym rozlewa się pasem szerokości przeszło półtora tysiąca klm., wpływając znacznie na złagodzenie klimatu po obu stronach Atlantyku—w okolicy Florydy zwęża swój bieg do szerokości conajmniej 100 klm., stąd też ryby i zwierzęta wód słonych, trzymające się strefy ciepłej, znajdują się w znacznem skupieniu.

Nic też dziwnego, że naprzykład w Miami, ma swoje siedlisko olbrzymia flota rybacka wartości około 120 miljonów zł. Statki tej floty uganiają się codziennie za takiemi okazami, jak: srebrny tarpon, ryba miecz, piła, żaglowiec, wędka, żyd, ryba królewska, żółwie morskie, rekiny, wieloryby i wiele innych.

Obok codziennych poszukiwań gatunków ryby rynkowej, odbywają się tu nierzadko polowania na „grubego zwierza", którego tropi się czasem przy pomocy hydroplanu. O takiem polowaniu opowiedział w barwnych słowach dziennikarzom amerykańskim entuzjasta morza, znany w południowej Florydzie wilk morski, kpt. Charles Thompson.



Port wojenny w Pucku

Człowiek ten od urodzenia nie rozstaje się z morzem. Jako oficer marynarki handlowej, ktory wysłużył już dawno swoje lata, a obecnie swem bogatem doświadczeniem zasila naukę marynistyki na Florydzie, zasługuje w pełni na wiarę.

Oto co opowiada kpt. Thompson o swych przygodach:

„Wziąłem pewnego razu swój kuter i z dwoma rybakami miejscowymi poszliśmy w Ocean. O umówionej porze, równocześnie z nami, wyszedł z portu hydroplan rybacki. Wiatr mieliśmy pomyślny — południowo-zachodni. Po godzinie znaleźliśmy się daleko od brzegow, gdy na horyzoncie ukazał się hydroplan, zataczający olbrzymie koła w jednem miejscu. Ruszyliśmy natychmiast wszystkiemi żaglami w tamtym kierunku, bowiem bieg kolisty hydroplanu oznaczał grubego zwierza. Jakoż okazało się istotnie, że po powierzchni wody płynie monstrum. W jednej chwili przygotowaliśmy się do ataku. Ja i jeden z marynarzy zajęliśmy pozycję gotową do strzału. Potwór skrył się na chwilę, aby wykonać kilka skoków — prawdopodobnie pod wpływem dobrego humoru. Wypaliliśmy obaj jednocześnie. Najwidoczniej kilka kul osiągnęło cel, jednak bez większego efektu. Tymczasem statek nasz znalazł się w tak bliskiej odległości od olbrzyma, że mogłem cisnąć w niego harpunem. Rzeczywiście trafiłem go w grzbiet.

Nie tracąc ani chwili, przymocowałem linkę do dziobu statku. Wtedy mamut oceaniczny, poczuwszy wędzidło rzucił się w głąb. Doznaliśmy lekkiego szarpnięcia. Lina się wyprężyła, a statek nasz ruszył w kierunku zwierza, jak za holownikiem. Płynęliśmy tak dobrych kilka godzin, snując domysły na temat gatunku upolowanego potwora i obliczając czas, w którym, wyczerpany z sił, wypłynie na powierzchnię i stanie się naszym łupem. Tymczasem oddalaliśmy się szybko od brzegu, zostawiając za sobą najdalej wysunięty statek rybacki. Byliśmy sami, gdyż hydroplan, po naprowadzeniu nas na trop, poszybował ku północy wzdłuż półwyspu. Znajdowaliśmy się pod 79 stopniem szerokości południowej i 24 długości zachodniej, w okolicy grupy wysp Bahamas.

Ponieważ od chwili tego wątpliwego „połowu" upłynęło już 10 godzin, a oddalenie od wybrzeży wynosiło około 100 mil, sytuacja stawała się z niepokojącej naprawdę groźną. Niewidzialny potwór ciągnął nas z niesłabnącą

szybkością i jak się nam, zdawało, z łatwością, niby jakiś podwodny holownik.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, a nasze nikłe zapasy jadła, a zwłaszcza wody słodkiej, były na wyczerpaniu. Ta okoliczność pogarszała sytuację i była chwila, w której chcieliśmy zrezygnować z bogatego łupu, przeciąć linę i zawrócić do Miami. Po koniec dnia—o zmierzchu — minęliśmy wyspy Bahamas, mając przed sobą otwarty Ocean i do wyboru: zrezygnowanie z mamuta i powrót do portu albo podniecającą i niepewną w tych warunkach, nierówną walkę, która mogła się skończyć dla nas tragicznie wobec braku pożywienia i wody.

Bylibyśmy zapewne zrezygnowali z ryzykownej awantury, gdyby nie szczęśliwy przypadek: spotkaliśmy idący z wysp Nassau do Miami jacht motorowy. Na naszą alarmową sygnalizację jacht odpowiedział zgodą towarzyszenia nam. Stąd też otrzymaliśmy posiłek i wodę do picia.

Całą noc trwała ta oryginalna podróż, przeważnie w kierunku północno-zachodnim. Potwór zdawał się nawet zyskiwać na siłach i przyspieszać „kroku". O świcie, t. j. prawie po 24 godzinach, wypłynął na powierzchnię, a przywitany gęstym ogniem naszych strzelb, szarpnął jeszcze gwałtowniej i ciągnął dalej. Korzystając z tej krótkiej chwili, jeden z moich ludzi zdołał ugodzić mamuta drugim harpunem. Ponieważ amunicja nasza wyczerpała się, a na jachcie jej nie było wogóle, postanowiliśmy przejść do spotkania decydującego. Był to krok poprostu desperacki, podyktowany okolicznością, że również jacht wyczerpywał już swoje zapasy żywności i wody i nie był przygotowany do dalszej podróży, przytem odległość od Miami przekraczała już 200 mil.

Spuściliśmy na wodę łódź wioślarską, do której wsiedli moi ludzie i jeden marynarz z załogi jachtu. Wpadłem na pomysł zarzucenia liny na jacht, aby w ten sposób zahamować wściekły bieg holującego nas zwierzęcia, co istotnie osiągnąłem. Wówczas łódź wioślarska, ryzykując wszystko, zbliżyła się do miejsca, w którem płynął, ugodzony kilkoma harpunami, potwór morski. Monstrum, poczuwszy bliską obecność łodzi i ludzi, rzuciło się nagle w bok i uderzyło w łódź z taką siłą, że wywróciło ją jak łupinę. Przez krótką jak mrugnięcie powiek, chwilę widzieliśmy jego olbrzymią, pół otwartą paszczą z dwoma rzędami białych zębów. W paszczy tego olbrzyma, dziecko, baran lub pies, zniknęły-by, jak małe pigułki od bólu głowy w ustach człowieka. Moglibyśmy w tej chwili mniemać, że potwór rzuci się na marynarzy, czyniących desperacki wysiłek ucieczki w naszym kierunku — więc rzuciliśmy coprędzej liny z kołami ratunkowemi i wciągnęliśmy wszystkich trzech na pokład mego statku, nie spuszczając z oka ruchów potwora, gotowi do dalszych ciosów harpunami. Tymczasem łódź wioślarską porwały fale, a jednocześnie stwierdziliśmy, że monstrum po ostatnim ataku na łódź zaczęło tracić siły. Liny, które nas z nim łączyły, zwiotczały. W tej chwili na powierzchni Oceanu ukazało się olbrzymie cielsko, około 50 stóp długości, a przeszło 23 objętości. Jak przewidywałem słusznie, waga tego olbrzyma wyniosła ponad 30.000 funtów (12 ton).

Walka z potworem skończyła się dopiero po 40 godzinach przymusowej podróży po Oceanie...

Tyle opowiada o sobie i o swem najgroźniejszem w życiu spotkaniu z mamutem morskim wód ciepłych, kpt. Thompson.

Inny marynarz—sportsmen, kpt. Leach z Miami, upolował w podobny sposób djabła morskiego przy pomocy amphibianu—wodnopłatowca, który, pełniąc rolę wywiadu skautowskiego, wypatrzył potwora na Oceanie, w pobliżu Lady Grace. Samolot porozumiewał się z jachtem kpt. Leacha drogą radjową. Leach, podobnie jak Thompson, pognał za rają albo djabłem, którego zarzucił harpunami, ale dopiero po 12-tu godzinach ciężkiej walki, podczas której djabeł morski wywiódł jach daleko w Ocean, na odległość około 100 klm. i uległ dopiero po gęstym ogniu ze strzelb i rzuceniu kilku bomb. Djabeł ważył 152,5 funta. a cielsko jego miało przeszło 35 stóp długości.

Inna jeszcze ekspedycja rybaków upolowała 20-tonowego wieloryba, który jednak stawiał silny opór od wschodu do zachodu słońca, mimo, że w cielsku jego tkwiło kilka harpunów i, że zarzuco go bombami i ostrzeliwano gęsto.

O sile i żywotności tego zwierzęcia można wyrobić sobie pewne pojęcie, jeśli przytoczymy, że wieloryb schwytany na harpun zdołał się uwolnić z uwięzi, dzięki, bolesnej zresztą okoliczności wyrwania harpuna z cielska zwierzęcia przez wybuch bomby.

Wieloryb skrył się w głębinach i dopiero wieczorem tego samego dnia natrafiano na jego ślad, gdy osłabiony wskutek ran, nie mógł nadążyć za ławicą wielorybów i znalazł się w jej ogonie.

Rybacy na Florydzie, tudzież miłośnicy bardzo fascynującego, aczkolwiek niebezpiecznego sportu, nieraz już chwytali takie olbrzymy jak: jak ryba — piła, okaz 400 funtowy, srebrny tarpon, ważący 120 funtów, marlin—150-funtowy, tuna 100 funtowa i ryba królewska 3.600 funtowa.

Szczególnie ciężką jest walka ze srebrnym tarponem, który rzadko próbuje urwać się przez holowanie swych prześladowców, natomiast rzuca się na statek, nurkuje lub szarpie. Niemniej dzika jest ryba-miecz. Natomiast rekin schwytany na harpun, opada na dno, jak kula ołowiana i stosuje metodę wyczekiwania. Można to nazwać walką na czas lub cierpliwość. Nierzadko też zdarza się, że rybacy nie przygotowani do długiej walki, rezygnują z połowu i ucinają linę. Zdumiewające są metody walki niektórych ryb i zwierząt morskich: są one nierzadko zastanawiające przebiegłością tych stworzeń wodnego świata i bardzo groźne dla śmiałków. Naprzykład tarpon usiłuje czasem urwać się z haka, wyskakując z wody do wysokości 12—15 stóp, potrząsając, groźnie łbem i wydając przytłumiony ryk. Jest on tak samo, jak marlin, „żagiel", „wiatrak", lub — wściekła ryba—piła zwolennikiem walki na powierzchni wody.

Zygmunt Cithurus

Pływające góry lodowe — najgroźniejszy wróg żeglugi

nawiedziły gromadnie morze Arktyczne

Wedle ostatnich wiadomości otrzymanych przez admiralicję angielską i departament marynarki w Kanadzie, Morze Arktyczne i Północny Atlantyk nawiedziły w tym roku niezwykle gęste góry lodowe.

„Patrole lodowe"

W celu zwiększenia bezpieczeństwa żeglugi na tych wodach, krążą po Atlantyku Północnym w najniebezpieczniejszej strefie, w 4-ch kierunkach: Północnym, Południowym, Zachodnim i Wschodnim, małe parowce, zwane „patrolami lodowemi".

Dowództwo tych statków spoczywa w rękach wytrawnych żeglarzy arktycznych. Ich oczy sokole, potrafią dostrzec, nawet ze znacznej oddali, niedoścignionej dla oka zwykłego obecność gór lodowych. Żeglarze ci zresztą, nietylko widzą, ale wyczuwają niebezpieczeństwo, przez zmianę temperatury wody. Ich zdolności w tym kierunku można porównać do czułego powonienia zwierząt, rozpoznających co wiatr przynosi.

Z doniesień meteorologicznych wynika, że zima arktyczna nie wiele sobie robi z wiosny kalendarzowej, która zamieszkała już z dniem 21 marca w umiarkowanymi chłodniejszym, pasie geograficznym.

Niebezpieczeństwa obecności gór lodowych, nie mogą sobie lekceważyć wielkie linje morskie ruchu transportowego, między Ameryką Północną i krajami Europy Północnej. Akcja więc flotyli „patroli północnych" ma ważne zadanie do spełnienia: od jej biuletynów nawigacyjnych, nadawanych kluczem Morsea z anten własnych radjostacji zależeć będzie, czy dotychczasowe linje rejsów północnych wielkich Towarzystw okrętowych zostaną utrzymane, czy też wygną się na czas jakiś ku południowi.

Warunki żeglugi na tych wodach, jeśli chodzi o niebezpieczeństwo gór lodowych, zmieniają się niezawsze, dopiero w końcu marca lub w początkach kwietnia. Wcześniejsza w tym roku wiosna spowodowała, że eskadra przeciwlodowa wyruszyła na północne wody Oceanu już w końcu lutego.

Patrolujące statki sygnalizowały już kilkakrotnie wędrówkę „gór białej śmierci". Stwierdzono, że strefa niebezpieczna zaczyna się od 40 stopnia dług. zachodniej i na północ—od 40 stop. szer. północnej.

Statki przechodzące przez tę niebezpieczną strefę zachowują jaknajwiększą ostrożność: dowództwo statku zdwaja wartę oficerską w ciągu dnia, a w nocy, prócz tej ostrożności, gdy pole widzenia jest małe. poleca aby—o ile możności—jaknajwięcej uszczelnionych drzwi zamykano.

W tym roku eskadra przeciwlodowa, patrować będzie bez przerwy, bez względu na pogodę, przez cały kwiecień i maj, prawdopodobnie nawet do końca czerwca.

Krok w krok za „białą śmiercią".

Gdy tylko zostanie stwierdzone, że pola lodowe pękają i, że zaczyna się wędrówka gór lodowych, gnanych przez nieznane prądy ku południowi, statki patrolujące przechodzą najtrudniejszy bodaj okres służby „towarzyszenia" lodowcom w ich wędrówce do najcieplejszych stref i sygnalizowania przez radjo, co kilka godzin, pozycji geograficznej, znajdowania się góry.

„Czarny Krzyż na Bałtyku"

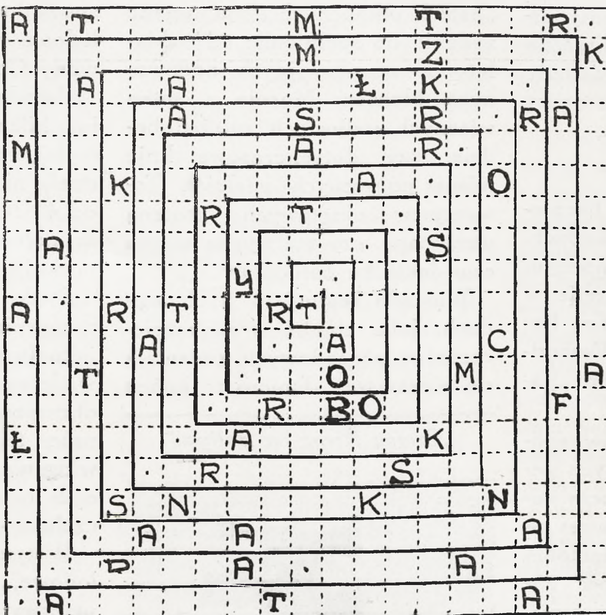


Głos niemieckiego bębna to ostrzeżenie i niebezpieczeństwo dla Polski

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

WĘŻOWNICA. — PROJ. I WYK. KAROL ŚLEDZIŃSKI

W powyższem zadaniu odnaleźć 61 wyrazów, których litery początkowe i końcowe podajemy. Wszystkie wyrazy czytane są w kierunku wskazówki zegarowej. Rząd środkowy oznaczony czarnemi punktami da rozwiązanie. Ostatnia litera wyrazu pierwszego jest początkową następnego.



Znaczenie wyrazów:

1) Droga wyznaczona, 2) Bożek miłości, 3) Pomoc w nagłych wypadkach, (zatrucia gazami i t. p.) 4) Szkła szlifowane, oprawione, które zakłada się na oczy dla dokładnego widzenia przedmiotu. 5) Lekki statek spacerowy z żaglami, 6) Rodzaj firmy, 7) Rzeka w Rosji, 8) Restauracja wyższego rzędu, 9) Teleskop zwierciadłowy, posiadający zwierciadło ruchome wklęsłe, dający obrazy przez odbicie promieni światła, 10) Przeprowadzenie zmian na lepsze; poprawa, 11) Napis na kopercie lub na posyłce z wymienieniem do kogo i dokąd, 12) Kierowca okrętowy, 13) Hak do zatrzymywania okrętu, 14) Szkarłat, kolor różowo-czerwony z odcieniem fioletowym, 15) Przelewanie krwi z osoby zdrowej w żyły osoby chorej, 16) Jednostka natężenia prądu elektrycznego, 17) Fantastyczność, malowniczość, 18) Majtek, 19) Statek rybacki, 20) Ozdobny wystrzał, 21) Część świata, 22) Komplet map geograficznych, 23) Wschodni kraj w Rosji, 24) Przesyłanie głosów ze pomocą fal powietrza, 25) Głowa rodziny, 26) Trąba powietrzna, 27) Zwiedzający dna morskie (przy wydob. okrętu i t. p.), 28) Dowodzący okrętem, 29) Część głowy, 30) Maszynka do gotow. wody na herbatę, 31) Łowiący ryby, 32) Pokój pod pokładem okrętu, 33) Dowódca floty wojennej, 34) Półkole, 35) Zn. barwa, 36) Republika, 37) Część świata, 38) Część świata, 39) Kandydat naukowy, 40) Przenoszenie, przeprowadzanie; pędnia, 41) Choroba stawów; podagra, 42) Takt w nogę, 43) Służy do zamykania drzwi (zdrób.) 44) Rodzaj łamigłówki 45) Połączenie; związków i t.p. 46) Wyższa uczelnia, 47) Artysta filmowy, 48) Urządzenie w inny sposób; przekształcenie, 49) Inż. budowniczy, 50) Wiadomość przesłana telegrafem; depeszą, 51) Wysoki słup służący do rozpinania na nim żagli, 52) Wyrób przeznaczony do sprzedaży, 53) Rodzaj skorupiaka, 54) Sprzysiężenie, spisek, 55) Przeciwnik żydów, 56) Opłata z góry; przedpłata, 57) Roślina, 58) Krzewiciel nauki Chrystusa, 59) Łódka, 60) Autor bezimienny, nie podpisujący nazwiska, 61) Znaczek pocztowy.

Rozwiązania niniejszego zadania nadsyłać należy pod adresem redakcji do dn. 1 maja b. r.

Bonzio ma głos...



Na każdego, nawet najwięcej, morskiego, psa-marynarza przychodzą czasem takie dziwne chwile, że zaczyna mu pachnieć ląd. — Stolice, miasta, kipiące gwarem wielkie arterje ulic, knajpki i przygody...

Taka właśnie chwila przyszła i na mnie po ostatnim rejsie. — Gdy przybijaliśmy do molo w Gdyni i z mostka kapitańskiego ujrzałem to piękne i kochane miasto—poczułem tęsknotę do... Warszawy.

Niewiele się namyślając machnąłem kapitanowi ogonkiem na pożegnanie i wyruszyłem w drogę.

Klekotanie pociągu omal nie przyprawiło mnie o chorobę morską, lecz naogół dość szczęśliwie podróż odbyłem i znalazłem się rano w stolicy. — Z miejsca rozpocząłem wędrówkę. — Zmieniło się dużo: na dobre i na złe, bo jedne ulice wyglądają naprawdę nowocześnie i „stołecznie", lecz zato inne rozkopane, brudne i jakby z Pipidówki. Miasto jednak piękne, jak zawsze i ludzie mili. — Psów mało. Widać zwierząt nie lubią w stolicy.

Gdy tak sobie spacerowałem i oglądałem tu piękny pałac i gładką, asfaltową jezdnię, tam znów w samem sercu miasta walącą się ruderę i wyboje w jezdni, jak po ogniu artyleryjskim — zwróciło moją uwagę, że co trochę ktoś mi salutuje. Wiem, że mój kołnierz i czapka pięknie wyglądają (szyła je bardzo miła pani...), ale żeby aż tyle szacunku dla zwyczajnego, choć dobrego, psa-marynarza odczuwano w stolicy, to mi się wydało trochę podejrzane. — Przyglądam się więc tym sympatycznym ludziom i ku niemałemu zdziwieniu konstatuję, że to marynarze tak mnie witają.

Jak wiem z map — Warszawa to żaden port — skąd więc u licha tylu marynarzy? — Czyżby zastrajkowali i zwalili się tu szlifować bruki? -- Nie wytrzymałem i zaczepiłem jednego. Wyglądał bardzo pięknie. — Mundur nowiutki i złoto aż kapie, ale takie, jakiego nigdzie na świecie nie widziałem, mina conajmniej admirała.

Zasalutowałem uprzejmie i pytam:

— Skąd to kolega szanowny, z jakiego statku i z pod jakiej bandery.

— Bandery? — Owszem mamy i bandery, a na statek jeszcze nie mamy pieniędzy...

Niebardzo to zrozumiałem i niemogłem zapytać jak to jest naprawdę, bo na rogu ukazał się porucznik z marynarki wojennej, zaraz poznałem bo mam dużo przyjaciół w porcie wojennym Gdyni, i mój rozmówca znikł jak kamfora...

Poszedłem dalej. Zaraz na następnej ulicy znów spotkałem takiego młodego i przystojnego „admirała"—złapałem go mocno za rękę, aż trochę pisnął i pytam: coś jest zacz? Skąd ten mundur, gdzie pływasz rekrucie i dlaczegoś marynarz?

Chłop zmieszał się okrutnie, zaczął tam coś bąkać o kochaniu morza o zamiarach na przyszłość i z tego wyszło, że chłopaczek wogóle wody nie widział, a mundur nosi... bo mu ładnie!

Obrzydziło mi to Warszawę, więc tego samego dnia wróciłem do Gdyni—tam przynajmniej każdy człek w granatowym mundurze to marynarz, gorszy albo lepszy, ale marynarz. — Tak moi kochani, lubią ludzie morze, lecz często robią mu przykrości. (a)

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW KOMITETU FLOTY NARODOWEJ

WKŁADKA 1 ZŁOTY ROCZNIE

Zebrane kwoty na terenie m. st. Warszawy—będą użyte na budowę okrętu wojennego

„DAR WARSZAWY"

Wpłacajcie na konto czekowe P. K. O. № 16080, lub do biura Stołecznego Komitetu Floty Narodowej (Senatorska 14 Magistrat)

„Gdyby jedna szósta ludności Rzeczypospolitej Polskiej składała JEDEN ZŁOTY ROCZNIE na Flotę Narodową, Bałtyk wkrótce pokryłby się okrętami pod banderą polską".

4-ty numer czasopisma ukaże się 15-go kwietnia b. r.

Prenumerata miesięczna zł. 2, półroczna zł. 10, roczna zł. 20.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona — 600 zł., 1/2 strony — 350 zł., 1/4 strony — 200 zł., 1/8 strony—120 zł. Ogłoszenia w kolorach 25% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Senatorska 14 (Magistrat), tel. 688-33. Konto P. K. O. 25333.

Redaktor: ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI Wydawca: STOŁECZNY KOMITET FLOTY NARODOWEJ.

Drukarnia M. Michalskiego, Łucka 38, tel. 291-67 — pod zarządem Fr. Kobylińskiego.